



---

---

## TREŚĆ:

Złudzenie . . . . .	R. J. Moczulski
Anatomja eterycznego ciała człowieka (c. d.) . . . . .	K. Chodkiewicz
Świadomość atomu . . . . .	A. Bailey
Życie świadome . . . . .	Wayang
O sugestji myślowej . . . . .	Dr. J. Ochcrowski
Wstęp w światy nadzmysłowe . . . . .	J. A. S.
Strażnik progu — nowela (c. d.) . . . . .	M. P. Florkowa
Przegląd biblijograficzny . . . . .	—
Wiadomości astrologiczne . . . . .	Fr. Prengel

Kronika: Interwencja z zagrobu; Tajemnica mumij; Dziecko mądrzejsze niż Einstein; Przeczucie śmierci.

Jako dodatek: C. d. „Ewolucji Ludzkości” K. Chodkiewicza, a m. ciąg dalszy I rozdziału o Atlantydzie; Flora i fauna Atlantyd; dowody etnologiczne.

---

### WARUNKI PRENUMERATY:

Bez dodatku: rocznie	10.— zł w Ameryce półn. — 3 dolary
półrocznie	5.50 „
kwartalnie	3.— „
miesięcznie	1.— „
z dodatkiem: (wychodzi każdy miesiąc 1 arkusz, tj. 16 str.)	
rocznie	15.— zł w Ameryce półn. — 4 dolary
półrocznie	8.— „
kwartalnie	4.25 „
miesięcznie	1.45 „

### Konto P. K. O. 409.940.

(Ważne są również stare blankiety W. D. na Nr. P. K. O. 304.961.)

**Adres redakcji: J. K. Hadyna, Kraków, ul. Grodzka 58, m. 5.**

---

### Komunikaty Redakcji.

Nasz apel o zyskiwanie coraz liczniejszych prenumeratorów — w celu rozszerzenia objętości Lotosu, — przyniósł narazie nowe, nieco inne rozwiązanie tej dla nas palącej kwestji. Oto jeden z naszych Przyjaciół proponuje od siebie jednorazową ofiarę na pokrycie kosztów jednego arkusza (16 stron), które można by dołączyć do Lotosu, aby nieco szerzej wyczerpać bardzo aktualne, a zalegające w tece materiały. Myśl piękna, ofiarność godna naśladowania.

Biorąc jednak pod uwagę, że ofiarujący czyni to z poważnym uszczerbkiem swego skromnego budżetu — ideję jego chcemy nieco zmienić i podać szerokim sferom naszych drogich Przyjaciół, ufając, że zostanie przyjęta i zrealizowana.

Pragniemy oto drogą dobrowolnych składek zebrać potrzebną kwotę, aby od 1 maja wydawać Lotos zwiększony o 16 stron. Do funduszków, jakimi rozporządzamy, potrzeba jeszcze jakichś 110 zł miesięcznie.

Zatem prosba: czy pośród Czytelników naszych znajdzie się grupa osób, które — na przeciąg trzech miesięcy zdeklarują się wpłacać miesięcznie — poza własną prenumeratą — dobrowolny datek na cel rozszerzenia Lotosu o owe 16 stron? Będzie to ofiara Czytelników — dla Czytelników, ofiara serca i akt dobrej woli, aby jak najwięcej światła i radości nieść w smutny, zgorzkniały od nadmiaru materializmu dzisiejszy świat.

Ciąg dalszy na str. 3-ciej okładki.

---

---

*„Porwać ogień strzeżony,  
zanieść w ojczyste strony  
to cel . . .“*

*St. Wyspiański*

R. J. Moczulski (Warszawa)

## Złudzenie

Na marginesie ostatnich badań z dziedziny budowy materji.

Przenieśmy się duchem na jakąkolwiek salę sądową, gdzie urzęduje dostojny skład uczonych, w togach sędziowskich i biretach. Przysłuchajmy się rozprawie. Zanim udowodnioną zostanie wina oskarżonego, sąd musi uzgodnić pewne szczegóły, jak np. barwę ubrania rzekomego winowajcy w tragicznym momencie popełnienia zbrodni. Sąd niewątpliwie przyjmie zapewnienie wiarogodnego świadka, że widział on obwinionego w ubraniu koloru niebieskiego. Orzeczenie tak poważnego ciała, jakim jest Sąd, pokrywa się zresztą całkowicie z ogólnie przyjętą wiarą, że zmysł wzroku jest najbardziej miarodajnym środkiem dla oceny zjawisk otaczającego nas świata.

Nie od rzeczy będzie jednak zastanowić się nad logiką tej wiary, szczególnie, gdy uwzględnimy ostatnie badania i hipotezy naukowe. Podstawą „widzenia“ ludzkiego są wibracje, działające na siatkówkę oka i wywołujące następnie wrażenie w umyśle człowieka obrazu danego przedmiotu. Nauka oficjalna nie może określić narazie charakteru tych wibracji, stwierdza tylko, że istnieją i są przyczyną naszego postrzegania zmysłowego.

Różnorodność tych wibracji jest tak wielka, jak rozmaita jest skala przejawów świata materialnego. Promienie X, ultrafioletowe, infraczerwone, promienie widzialnego dla oka widma, fale ciepła, radjowe oraz wiele innych są tylko różnymi przejawami tych uniwersalnych wibracji. Pędzą one w atmosferze ziemi ze straszliwą szybkością 186.000 mil angielskich na sekundę (ostatnio stwierdzono pewne nieznaczące zresztą odchylenia od tej cyfry). Te cudowne w swej różnorodności wibracje nauka ochrzciła nazwą promieniowań elektro-magnetycznych. Według hipotezy naukowej tworzą one pola elektryczne i magnetyczne, jak również dają efekty elektryczne i magnetyczne. Te właściwości zapewne przyczyniły się do ich nazwy. Nauka oficjalna nie przyznaje jednak, aby promieniowania te składały się z elektronów, choć trudno sobie wyobrazić, aby pola elektryczne były ich pozbawione. Sprzeczne jest to również z teorią okultystyczną, która widzi w elektronach uniwersalny czynnik składowy wszelkich znanych nam przejawów energetycznych.

Jedyna różnica, jaka występuje np. pomiędzy promieniami X a promieniami widma słonecznego, sprowadza się do różnicy w częstotliwościach drgań

tych wibracji na sekundę. Z tego możemy wyciągnąć dalszy wniosek, że szybkość wibracji (drgań na sekundę) decyduje o charakterze ich przejawów. Zmieniając częstotliwość wibracji możemy przetworzyć fale ciepła na fale radiowe i odwrotnie. Wszelka zmiana ilości drgań na sekundę daje w rezultacie radykalną zmianę przejawów wibracji, jednak podstawa tych różnych form będzie zawsze jedna i ta sama.

Spektrum promieni widzialnych, w granicach którego leży zjawisko widzenia, jest tylko małą częścią znanych nam wibracji, poza którymi istnieją ogromne skale wibracji nieznanych zupełnie. Nauka oficjalna daleka jest jeszcze od wypełnienia wielkich luk, jakie istnieją w skali możliwych częstotliwości. Nie wglębiając się jednak narazie w zawrotne możliwości przejawów tych nieznanych wibracji, musimy stwierdzić fakt bardzo ważny, że oko ludzkie dostosowane jest do odbioru tylko pewnej ściśle określonej skali wibracji. Natomiast nie reaguje zupełnie na ich znakomitą większość.

Mając w pamięci ten fakt, przejdziemy do dalszego badania istoty procesu „widzenia“ ludzkiego. Przedewszystkiem musimy stwierdzić, że zależne jest ono w pierwszym rzędzie od istnienia światła. Optyka przedstawia nam światło pod postacią fal świetlnych, wpływających z określonego ogniska światła. Ostatnie jednak odkrycia z dziedziny fotoelektryczności skłaniają nas do przypuszczenia, że światło nie jest falą a składa się raczej z niezliczonej ilości drobinek świetlnych, zwanych fotonami. Tę rozbieżność poglądów stwierdzamy dla porządku, gdyż nie posiada ona znaczenia dla naszych badań.\*)

Zjawisko widzenia rozpoczyna się w tym momencie, gdy fala świetlna (lub też foton) styka się z atomem przedmiotu materialnego, który mamy spostrzec wzrokiem. Gdy to nastąpi, powstają wówczas dwie możliwości, mianowicie: albo jednostka promieniowania świetlnego zostanie wchłonięta przez atom, albo też zostanie od niego odrzucona. Hipoteza ta jest obecnie przyjęta przez naukę oficjalną i oparta na dostatecznie stwierdzonych wynikach doświadczalnych.

Wchłonięcie promieni świetlnych przez materię stwarza ciepło, nie wywiera jednak żadnego wpływu na zmysł wzroku. Odwrotnie: refleks promieniowań świetlnych, niewchłoniętych przez atomy materialne i odrzuconych, dostaje się do źrenicy oka ludzkiego, skąd następnie skierowany jest do odpowiednich ośrodków mózgowych i przez ich podrażnienie wywołuje w naszej świadomości w sposób dla nas nieznanym obraz umysłowy danego przedmiotu.

Zjawisko widzenia nie jest więc niczem innym, jak zetknięciem się określonych promieniowań świetlnych z otaczającymi nas przedmiotami materialnymi. Zetknięcie to powoduje odrzucenie części tych promieniowań i skierowanie ich do naszego oka. Powracając do naszego przykładu sądowego, musimy wywnioskować z powyższego, że materiał ubrania oskarżonego był tego rodzaju, iż nie absorbował pewnych częstotliwości wibracji świetlnych, które następnie odrzucone do naszego oka wywołały w umyśle wrażenie, które interpretowaliśmy jako kolor niebieski. W rzeczywistości jednak nasz świadek nie widział „koloru“ niebieskiego a tylko otrzymał impuls zewnętrzny pod postacią wibracji. Impuls ten przesłany następnie do jego

---

\*) Dzięki pracom słynnego fizyka francuskiego ks. L. de Broglie stwierdzono ostatnio, że promień światła jest zespołem fotonów i zarazem falą elektromagnetyczną.

mózgu wywołał nieznaną nam reakcję, którą na podstawie ubiegłego doświadczenia interpretował jako kolor niebieski. Musimy więc stwierdzić, że kolor przedmiotu „widzianego“ nie jest rzeczywistością, a tylko obrazem mentalnym, stworzonym wewnątrz nas przez nasz własny umysł. Kolor jako taki, w swej istocie przez nas „widzianej“, nie istnieje poza naszym umysłem.

Jak widzimy, nawet tak prosta sprawa jak ustalenie koloru ubrania oskarżonego nasunęłaby Sądowi szereg wątpliwości, jeśliby tylko zechciał przyjąć pod uwagę ostatnie odkrycia naukowe. Tembardziej, że należy przypuścić, iż adwokat oskarżonego uchwyciłby się bardzo silnie tego argumentu, że kolor właściwie nie istnieje i na jego poparcie przytoczył następujący przykład z dziedziny zjawisk dźwiękowych:

Dźwięk również jest wibracją o częstotliwości od tysiąca do dwudziestu tysięcy drgań na sekundę. Wibracje te wpływają do ucha wewnętrznego i wywołują w niem drgania o podobnej częstotliwości. Drgania membrany usznej zostają następnie przeniesione do mózgu i w rezultacie umysł nasz interpretuje je pod postacią dźwięku. Pojęcie jednak dźwięku, podobnie jak i koloru, powstaje wewnątrz nas samych i jest wrażeniem czysto mentalnym a nieistniejącym w rzeczywistości.

Aby zrozumieć to dość trudne założenie, uprzytomnijmy sobie, że z grającego głośnika radiowego nie wychodzi w rzeczywistości żaden dźwięk. Membrana głośnika stwarza tylko pewne wibracje, które, przechodząc przez otaczającą nas atmosferę, dochodzą do ucha, wywołując w rezultacie opisany uprzednio proces. Jak długo nie istnieje ucho ludzkie dla odebrania tych wibracji, tak długo nie występuje zjawisko dźwięku, gdyż brak jest narzędzia, któreby mogło tłumaczyć napływające wibracje dźwiękowe na wrześnie dźwięku, który de facto istnieje tylko w interpretacji naszego umysłu.

Innemi słowy, w przestrzeni zawartej pomiędzy membraną głośnika a naszym uchem, dźwięk jako taki nie istnieje. Zjawia się on dopiero wewnątrz nas jako tłumaczenie umysłowe impulsu zewnętrznego. W konsekwencji takiego rozumowania dojdziemy do wniosku, że de facto światło również nie istnieje, jeśli niema oka, któreby mogło wyodrębnić właściwą skalę napływających wibracji, oraz mózgu, któryby mógł stworzyć koncepcję umysłową światła na podstawie impulsu, stworzonego przez te wibracje.

Te rewolucyjne wnioski siłą rzeczy wprowadzają pewien zamęt do przyjętych ogólnie pojęć o otaczającym nas świecie fizycznym. Przyzwyczailiśmy się bowiem sądzić go na podstawie wrażeń otrzymanych za pośrednictwem pięciu zmysłów. Widzimy obecnie, jak złudne i niemiarodajne są te wrażenia i do jak fałszywych wniosków mogą nas doprowadzić. Odrzucając wszystko, czego nie możemy spostrzec naszymi zmysłami, stwarzamy sobie złudny świat wrażeń, ograniczony do bardzo niewielkiej skali naszej percepcji. Nie jesteśmy również w zgodzie z najnowszymi odkryciami nauki, która, rujnując „materiałny“ świat naszych wrażeń, odkrywa jednocześnie coraz to nowe rejony świata dla nas niewidzialnego.

Fotografiaja infraczerwona daje nam dziwne obrazy ciepła wychodzącego z ciała ludzkiego w formie chmur. Na fotografii takiej widzimy również gaz ulatniający się z butelki napelnionej wodą sodową. Obydwa zjawiska są „niewidzialne“ dla ludzkiego oka, choć płyta fotograficzna dokładnie je rejestruje.

Jesteśmy obecnie świadkami niesłuchanie ciekawego procesu. Nauka oficjalna, mimowolna twórczyni materialistycznego poglądu na świat, zaczyna

burzyć teorie, które były podstawą tego światopoglądu. Pod naporem badań laboratoryjnych solidna dotychczas materia zamienia się w nieuchwytne dla nas zbiorowisko elektronów będących energią. Świat materialny — twarda dotychczas opoka materializmu — rozplywa się w energię uniwersalną i staje się raczej złudą naszego umysłu.

Wróćmy jednak na chwilę do rozprawy sądowej, która naprowadziła nas na tak śmiałe wnioski. „Wiarogodny“ świadek może bowiem twierdzić, że jeśli nawet kolor jest złudzeniem, to jednak widział on na własne oczy samą osobę obwinionego. Idąc po linii naszego dotychczasowego rozumowania, musielibyśmy to sprostować w ten sposób, że dany świadek tylko myślał, że widział, podobnie jak myślał, że widział niebieski kolor ubrania.

Nie zapominajmy bowiem, że nasze pojęcia o formie materialnej kształtują się wyłącznie tylko na podstawie wibracji, odrzucanych na siatkówkę naszego oka. Pozatem oko nasze nie postrzega całej skali tych refleksów wibracyjnych, ponieważ dostosowane jest tylko do odbioru określonej ich częstotliwości. Dlatego też „widząc“ pewną formę materialną spostrzegamy właściwie tylko jeden z jej przejawów, dostępny dla naszego zmysłu wzroku.

Wyobraźmy sobie teraz, co by się stało, gdybyśmy — zamiast obecnej budowy naszego oka, odbierającego wibracje w skali częstotliwości od 4 do 8.000 jednostek Amstronga — wyposażeni byli w zmysł wzroku, dostosowany do spostrzegania wibracji o skali od 50 do 100 jednostek Amstronga. W granicach takiej skali leżą znane nam promienie X. Gdyby więc świadek z rozprawy sądowej zaopatrzony był w tego rodzaju narząd widzenia, wówczas przysięgłby solennie, że widział obwinionego pod postacią szkieletu obwieszzonego kilkoma przedmiotami metalowymi. Natomiast ciało tego człowieka stałoby się dla naszego świadka niewidzialne lub robiłoby najwyżej wrażenie cienia. Gdyby skala percepcji oka tego świadka zmieniła się w dalszym ciągu i doszła do postrzegania częstotliwości wibracji w granicach od 2 do 5 jednostek Amstronga, to wówczas nawet szkielet widzialny uprzednio zniknąłby z pola jego widzenia i mógłby on zobaczyć tylko strukturę krystaliczną części metalowych ubrania.

Fakta powyższe naprowadzają nas w konsekwencji do wniosku, że wszechświat przez nas odczuwany nie jest w rzeczywistości takim, jakim go postrzegamy naszymi pięcioma zmysłami. Bowiem zmysły nasze, będąc dostosowane tylko do przyjęcia określonej ilości częstotliwości wibracji, nie mogą objąć innych form tego świata. Ponieważ cała ludzkość wyposażona jest w jednakowo „dostrojony“ aparat odbiorczy pięciu zmysłów, w rezultacie więc wszyscy odczuwamy jednakowe impulsy zewnętrzne i wszyscy jesteśmy nieczuli na inną skalę wibracji dla nas niedostępnych.

Nic dziwnego, że w takich warunkach wszyscy jednakowo odczuwamy napływające do nas impulsy zewnętrzne. W ciągu stuleci wymiany naszych doświadczeń ustaliliśmy na podstawie wzajemnego porozumienia jednakową dla wszystkich interpretację tych impulsów. Interpretację tę przyjęliśmy jako pewnik i wybudowaliśmy na nim nasz światopogląd materialistyczny. Zapominamy jednak, że pewnik ten oparty jest na bardzo kruchych podstawach, gdyż nie możemy spostrzec wszystkich form otaczającego nas świata, a więc nie wiemy, jaki on jest w rzeczywistości.

Pozatem odczuwanie nasze jest tylko interpretacją umysłu, a nie obrazem rzeczywistości. To samo, co dla nas jest „rzeczywistością“, przestaje

nią być dla istot, obdarzonych inną skalą percepcji zmysłowej. Logicznie więc dochodzimy do wniosku, że może istnieć szereg światów najzupełniej „materiałnych“, niezależnych od siebie, choć mogących zajmować to samo miejsce w przestrzeni. Istoty, zamieszkujące te światy, będą miały własną, zupełnie dla nich „namacalną“ rzeczywistość; choć w istocie będzie to tylko wytwór ich własnej percepcji „zmysłowej“, oraz interpretacji umysłowej, a więc raczej złudzenie niż rzeczywistość.

Dla człowieka pogrążonego w odczuwaniu, tego tak dla niego namacalnego złudzenia, wszystko to, co napisaliśmy, będzie tylko fantazją. Żyjemy bowiem w świecie przepojonym realnym dla nas gwarem życia i tonami muzyki. Wszystko wokół nas jest dźwiękiem i stawianie w takich warunkach twierdzenia, że jest on złudzeniem, godzi w rzeczywistość, budowaną doświadczeniem wieków. Równie niepojętem wydaje się twierdzenie, że kolor jest tylko wytworem naszego umysłu. Dla człowieka, który rozkoszował się bogactwem kolorów zachodu słońca, tego rodzaju teorie nie zawsze przemawiają do przekonania. A jednak, gdy odrzucimy na chwilę te impresje zewnętrzne i zastanowimy się spokojnie nad tą sprawą, to niewątpliwie dojdziemy do tego samego wniosku, do jakiego zaczyna już dziś zbliżać się nauka oficjalna.

Nauka nie stawia jeszcze wniosków. Odkrycia jej są jeszcze zbyt „świeże“, aby ostrożny umysł naukowca mógł zdobyć się na ich syntezę. Jednak już dziś widocznym jest, że badania przeprowadzone nad budową materji, rozbić atomów i promieniowaniem materji, potwierdzają w całej rozciągłości stawiane przez nas wnioski, które zresztą są tylko wyrazem poglądów, głoszonych od wieku przez prastare religie Wschodu i wiedzę okultystyczną.

Dawna nauka o przyrodzie była wybitnie materialistyczna i kształtowała się pod wpływem wielkiego rozwoju nauk przyrodniczych i matematycznych, sięgającego czasów Kopernika i Galileusza. Ten wielki rozwój oszołomił nieco ówczesnych badaczy, którzy triumfalnie głosili, że dla nauki niema już tajemnic. Nawet tej miary uczeni jak Bertholet i Haeckel dali się unieść temu prądowi gloryfikującemu niewzruszalność i wielkość praw naukowych.

Doprowadziło to w rezultacie do zbytowego wyolbrzymienia znaczenia nauki i zaprzeczenia wszystkiego, czego nie można zważyć i zmierzyć. Dawny bowiem materializm opierał się na przekonaniu, że główną cechą materji jest posiadanie przez nią masy (Newton), którą można zważyć. Istnienie zaś tej masy można stwierdzić zapomocą naszych zmysłów. W konsekwencji wszystko, co nie jest „dotykalne“, jest tylko jakby przemijającą cechą niezniszczalnej materji.

Tymczasem w ciągu ostatnich trzydziestu lat odkryto takie zjawiska ze świata atomów, które całkowicie zaprzeczyły prawom dawnej fizyki. Masa przestała być uważana za charakterystyczną cechę materji, która dziś staje się raczej energią, nabojem elektrycznym a nie dawną solidną masą.

Rewolucja pojęć naukowych, której punkt kulminacyjny przypada na lata 1925/26 rozwiła dawną wiarę w nieomylność nauki i ostateczne poznanie i opanowanie praw przyrody. Pod wpływem tych rewolucyjnych odkryć dawne pojęcia o niewzruszalności praw naukowych przechodzą, a umysł ludzki zaczyna sobie zdawać sprawę, że będzie zmuszony co pewien czas przerabiać do gruntu podstawy nauki w celu przystosowania ich do nowych odkryć.

Ciekawem będzie w tem miejscu zacytować dosłownie zdanie przedstawiciela nauki oficjalnej, p. Cz. Białobrzeskiego, profesora Uniwersytetu Warszawskiego: „Niezależnie od materialistycznych tendencji podporządkowania ducha dotykanej rzeczywistości, w nauce ścisłej do końca XIX wieku posiadał duży wpływ krańcowy pozytywizm, który naukę ograniczał do tego, co jest zmysłom dostępne i potępiał pojęcia atomistyczne, jako nieuzasadnione spekulacje. Nauka XX wieku rozwinęła się w kierunku, nie liczącym się zupełnie z tym nakazem pozytywistycznym. Polem jej badania jest nieomal wyłącznie niedostępny zmysłom świat atomów i promieniowań niewidzialnych. Z nadzmysłowości zdjęto „tabu“, zabraniające dostępu doń każdemu myślącemu naukowo“.

Rozbicie materialnego atomu na części składowe elektronów będących energią, stwierdziło, że materia nie jest niczem innym, jak jednym z przejawów uniwersalnej energii wszechświata. Zmiana częstotliwości wibracyjnej tej energii może zamienić pomarańczę w żelazo lub zrobić ją niewidzialną dla oka ludzkiego. Dawne fantazje alchemików stają się obecnie prawdą, a teoria okultystyczna o istnieniu tylko jednego uniwersalnego pierwiastka będącego „materiałem“, z którego zbudowany jest cały wszechświat -- rzeczywistością naukową. Słynny fizyk francuski de Broglie (laureat Nobla) wypowiedział myśl, że z każdą cząsteczką materialną jest związana fala, wyrażająca jakby wewnętrzny rytm materji. Myśl tę stwierdzili doświadczalnie (rok 1925) dwaj fizycy amerykańscy. A nie jest to nic innego, jak potwierdzenie teorii okultystycznej o uniwersalnych wibracjach i ich rytmie, który decyduje o tej lub innej formie materialnej. Jesteśmy obecnie świadkami zapoczątkowania ogromnego ruchu ideowego w fizyce, który naukę tę zdołał już w ciągu ostatnich kilku lat przebudować i postawić na zupełnie nowych podstawach. Ideje tej nowej fizyki posiadają niezawodnie głębokie znaczenie filozoficzne i dziwnie się zgadzają z „fantazjami“ okultyzmu. Zaczynamy jakby postrzegać na horyzoncie punkt, w jakim zetkną się kiedyś te dwie wielkie potęgi życia ludzkiego, jakeimi są: nauka i religja. Gdy się to stanie, wówczas ludzie nauki zainteresują się głębiej filozofją i mistycyzmem, jak wielu z nich robi to już obecnie. Zmusi ich do tego własna praca, wprowadzając w rejony niewidzialnego.

Gdy ta wielka zmiana poglądów dotrze również do mas i wpłynie na sposób ich myślenia, wówczas powstanie zupełnie nowe ustosunkowanie się do obecnych wartości. Trudno jest obecnie przewidzieć rezultaty takiej rewolucji ogólnych pojęć, ku której jednak niewątpliwie zmierzamy. Jedno jest pewne, że ożywi ona stare zagadnienia, drzemiące w duszy każdego człowieka: „kim jest człowiek, jak doszedł do obecnego stopnia ewolucji i jaki jest jego stosunek do rzeczywistości i przyszłości?“ Gdy ludzie zaczną się zagłębiać w te zagadnienia, wówczas małe przykre sprawy, jakie ich obecnie pochłaniają, znikną z tej prostej przyczyny, że ludzkość przestanie je sama tworzyć.

Zdaje się jednak, że naszą dyskreję rozszerzyliśmy zbyt daleko i zapomnieliśmy, że w międzyczasie odbywa się rozprawa sądowa, która dała impuls naszym dociekaniom. Mamy jednak wrażenie, iż nie wpłynęło to na przedłużenie jej, gdyż ta polemika sądowa nieprędko się zakończy, a może nawet przeniesie się na forum publiczne, bo ostatecznie opinja publiczna jest zwykle najwyższą instancją. I napewno tak się stanie. Może nie za naszych

czasów i może nie ograniczy się do sprawy koloru ubrania a rozszerzy się na zagadnienie, kim w rzeczywistości jest sam obwiniony. A gdy na pytanie to ludzkość znajdzie odpowiedź, wówczas automatycznie znajdzie odpowiedź na wszystkie inne dręczące ją obecnie zagadnienia.

K. Chodkiewicz (Lwów)

## Anatomja eterycznego ciała człowieka

(Ciąg dalszy.)

Zapoznaliśmy się już dość dokładnie z właściwościami eteru 1, przejdziemy teraz do eteru Nr. 2, który nazwaliśmy eterem r o z r o d c z y m. Jest to już subtelniejszy gatunek eteru, przenika on cały organizm ludzki i jest w nim konstruktorem i przewodnikiem tych wszystkich fluidów i sił, które dążą do rozradzania się organizmu danego indywiduum i do utrzymania gatunku. Ma on dwa swoje bieguny. W ciele kobiecym działają siły pozytywne tego eteru, które rozwijają płód w nowego osobnika, w ciele mężczyzny działa prąd negatywny, budujący sperme, jako podstawę rozmnażania gatunku. O straszliwych siłach tego eteru może nam dać pojęcie rozwój osobnika z mikroskopijnej komórki, gdzie z niewidzialnego załączka rozwija się organizm człowieka wysokości 1'70 m lub z takiegoż załączka wyrasta drzewo wysokości kilkudziesięciu metrów. O tym eterze 2 nie będę dalej mówił, bo dla scharakteryzowania jego działaności musielibyśmy wkroczyć w dziedzinę kosmogonii i antropogenezy, w odległe epoki, gdzie się dopiero formowały pierwsze zaczątki eterycznego ciała człowieka, zwierząt i roślin i gdzie ten eter zaczynał dopiero swą pracę. Kwestje te byłyby dziś jeszcze dla większości czytelników niezrozumiałe.

Przechodzimy do eteru 3. Nazwaliśmy go eterem ś w i e t l n y m. Jest to nieważki fluid, bardziej rozrzedzony niż eter 2, przenikający wszystkie nerwy i będący właściwym przewodnikiem impulsów, idących od świata zewnętrznego do ducha i od ducha do organizmu.

Działa on też na 2 biegunach. Prąd dodatni utrzymuje w wyżej zorganizowanych istotach żyjących ciepłotę krwi<sup>1)</sup>, zaś działający wzdłuż bieguna negatywnego jest wspomnianym przewodnikiem wrażeń nerwowych. U roślin pozytywne prądy tego eteru wywołują krążenie soków i dlatego w zimie, gdy tego eteru jest mniej w ładunkach energii słonecznej, przestają w roślinach krążyć soki i dopiero z wiosną krążenie to zaczyna się na nowo. Negatywne prądy tego eteru działają również na wytwarzanie się barwika, a ponieważ promienie słońca zawierają dość dużo eteru 3 (stad nazwa eter świetlny), wszystko w przyrodzie, co jest zwrócone ku słońcu i przez to słońce oświetlane — ma głębszą i intensywniejszą barwę. Rośliny i liście mają najgłębszą zieleń po stronie zwróconej do słońca, zwierzęta na grzbiecie są zawsze ciem-

<sup>1)</sup> Wspomnieliśmy przy doświadczeniach z antropofluksem, że gdy z palca, który zbliżano do elektrod, sączyła się krew, działanie promieni było silniejsze — otóż do promieniowania eteru 1 dołączały się tu jeszcze emanacje eteru 3 z płynącej krwi i dlatego wzrastała intensywność działania antropofluku.

niej zabarwione jak na brzuchu, w okolicach polarnych, gdzie promienie słońca są skąpo w ten eter uposażone, kolory blaknieją a zwierzęta stają się prawie białe. Tak samo na starość, gdy organizm traci powoli zdolność asymilowania tego eteru, włosy tracą barwik i siwieją.

Najważniejszym jednak jest działanie tego eteru jako przewodnika wrażeń zmysłowych. I tu znów medjumizm dostarcza nam niezbitych na to dowodów. Parapsychologowie, obserwując tysiące materializacji na seansach, stwierdzili niezbicie realność tych zjawisk. Stwierdzono je pozatem drogą czysto techniczną, t. j. fotografią, stereoskopją i ostatnio nawet kinematografią.<sup>2)</sup> Weźmy konkretny wypadek. W oddaleniu kilku metrów od siebie medjum materializuje np. rękę dobrze widoczną, całe ramię lub nawet całą postać ludzką. Otóż każde dotknięcie tej ręki czy zjawy, dotknięcie nagłe, bez zgody medjum, t. j. gdy medjum nie jest na to dotknięcie przygotowane, tak samo najdrobniejszy promyk białego światła, padający na tę ektoplazmę, powoduje nieznośny ból medjum. Jak to się dzieje? Medjum jest uśpione, widomego pośrednika między medjum a zjawą niema, a jednak medjum każdą manipulację na tej zjawie w tejsze chwili boleśnie odczuwa! Otóż widzialnego łącznika tu niema, jest zato łącznik niewidzialny, którym jest eter 3, pośrednik w przenoszeniu wrażeń zmysłowych. Nie mogą tu wchodzić w rachubę jakieś nerwy ektoplastyczne, bo te mogłyby fungować tylko w ramach samej zjawy, w ektoplazmie, a między medjum a zjawą zwyczajnie owej ektoplazmy o strukturze organicznej nie spotykamy, o ile „zjawa“ oddala się od medjum na większą odległość — zatem łącznikiem przenoszącym te wrażenia jest ciało eteryczne.

Drugim na to dowodem jest przykre uczucie, jakie nas ogarnia przy ścierpieniu jakiejś kończyny. Jeśli mi np. ścierpię nogą, to mam wrażenie jakbym wogóle nie miał nogi, nie czuję jej poprostu, nie mogę tą nogą ruszyć, choćbym chciał, zatem mój nakaz woli, jaki wysyłam przez nerwy do mięśni nogi, nie dochodzi tam. Noga pozostaje bezwładna i nie słucha mego rozkazu. Jak to wytłumaczyć? Otóż ścierpięcie polega właśnie na oddzieleniu się ciała eterycznego od ciała fizycznego. W tym wypadku „noga“ eteryczna oddziela się od nogi fizycznej, a jasnowidz widzi wtedy, jak ta noga eteryczna, jakby nogawka, odchyła się w bok od nogi fizycznej. Brak wtedy w nodze fizycznej eteru 3, który jest przewodnikiem impulsów czuciowych i ruchowych, nerwy w nodze, chociaż egzystują, są bezwładne, ustają w pracy i dlatego nie czuję tej nogi i nie mogę nią ruszać. Mój nakaz woli nie dochodzi do odpowiednich mięśni i ruch nie następuje.

To samo dzieje się przy nagłym uderzeniu fali strachu. Gwałtowne ściśnięcie ciała astralnego<sup>3)</sup>, jakie wtedy następuje, może dużą część ciała eterycznego wypchnąć poza ciało fizyczne. Jeśli wypchnięta została dolna część ciała eterycznego, nogi „wrastają“ nam w ziemię, jeśli górna — płuca przestają funkcjonować<sup>4)</sup> i „dech nam zapiera ze zgrozy“. Czasem na moment całe ciało

<sup>2)</sup> Zmarły 12/II 1929 dr. med. Albert hr. Schrenk-Notzing pierwszy uzyskał z medjum Popielską kinowe zdjęcie przebiegu materializacji.

<sup>3)</sup> Jasnowidze, wglądający w strefę astralną, opisują, że w strachu ciało astralne kurczy się mocno i wygląda jakby było zamknięte w klatce lub opasane, którego siła warunkuje wszystkie ruchy mimowolne.

<sup>4)</sup> Płuca przestają działać, bo wyjęto z nich ich motor, t. j. ciało eteryczne, którego siła warunkuje wszystkie ruchy mimowolne.

eteryczne zostanie wypchnięte poza ramy fizycznego ciała, a wtedy człowiek drętwieje cały, nie mogąc ruszyć ani ręką ani nogą.<sup>5)</sup> Na tem polega też lokalne znieczulanie pewnych miejsc na ciele przy operacjach. To samo ma miejsce w letargu, gdzie całe ciało eteryczne jest wypchnięte, a przy ciele fizycznym pozostaje tylko część eteru chemicznego do podtrzymania niezbędnych wegetacyjnych funkcyj. Narkotyki i pewne trucizny oddziałują fatalnie na ciało eteryczne, jak to już wspomnieliśmy przy doświadczeniach z antropofluksem. Doświadczenia Hindusa Bose z roślinami wykazały, że w roślinie zachloroformowanej przestają krążyć soki — zatem eter 3 został wtedy z niej wypchnięty i funkcje życiowe zostały przytłumione. Na tem polega też działanie niektórych trucizn (np. jad węzowy pewnych egzotycznych węzów), że paraliżują nerwy ruchowe, podczas gdy człowiek zachowuje świadomość.<sup>6)</sup> W tym wypadku i we wszystkich poprzednio podanych oddziela się tylko ciało eteryczne, a ciało astralne pozostaje na swem miejscu. Gdyby równocześnie oddzieliło się i ciało astralne, następuje utrata świadomości, co ma miejsce przy omdleniu, uśpieniu przy pomocy chloroformu i t. d.

Głównem siedliskiem eteru 3 jest splot słoneczny. Nie jest to, jak uważają fizjologowie, pogmatwana sieć nerwów sympatycznych, ale jest to jedna z najważniejszych części systemu nerwowego właśnie jako akumulator eteru 3, bez którego nerwy nie mogą działać. Stąd rozchodzi się ten eter do innych ośrodków nerwowych (mamy ich razem 7) rozłożonych po całym organizmie. Splot słoneczny leży z tyłu dolnej części żołądka po obu stronach rdzenia grzbietowego. Składa on się z białej i szarej materji mózgowej, podobnie jak mózg głowy i rdzeń przedłużony a gra daleko ważniejszą rolę w życiu człowieka, niż się to zazwyczaj przypuszcza. Uderzenie w to miejsce może sparaliżować chwilowo człowieka a zapaśnicy i bokserzy znają dobrze właściwości tego splotu. Splot ten słusznie nosi nazwę słonecznego, bo jest zbiornikiem eteru świetlnego i z tego zbiornika, jak ze słońca, promieniuje energia nerwowa do wszystkich części ciała a nawet wielki mózg w przeważnej mierze zależy od dostarczonej mu przez ten splot eterycznej energii.

Dzisiejsze tłumaczenie akcji chemicznej komórek nerwowych, jako przenośników wrażeń zmyslowych czy nakazów woli, nie wytrzymuje krytyki. Wrażenie np. ukłócia w palec u nogi przekształca się w nerwach na reakcję chemiczną i teraz na drodze, wynoszącej przeciętnie 1,70 metra, jedna komórka nerwowa przekazuje tę reakcję drugiej komórce sąsiedniej i ta reakcja dochodzi tą drogą do odpowiedniej grupy komórek mózgowych, gdzie zamienia się na wrażenie ukłócia. Więc pewien ucisk zamienia się na energję chemiczną a ta znów na czucie (wrażenie). A teraz w nerwie długości 170 cm, ileż mamy tych komórek nerwowych, z których każda otrzymany impuls oddaje komór-

<sup>5)</sup> Na froncie, gdym raz uciekał przed wzięciem mię do niewoli, skoczyłem z kilkumetrowej skały i spadłem na kilka leżących trupów. Z obrzydzenia zdrętwiałem wtedy tak, że przez kilkanaście minut nie mogłem się ruszyć ani słowa wydobyć i nawet, gdy odrętwienie zaczęło przechodzić, dłuższy czas nie byłam zdolny do ruchu. Tkanki w mem ciele zaczęły już zamierać.

<sup>6)</sup> Pamiętam wypadek, gdy na froncie podoficer sanitarny zastrzyknął jednemu z oficerów zbyt dużą dawkę morfiny. Oficer ten parę godzin leżał jak nieżywy, a gdy przyszedł do siebie, biegał z rewolwerem za owym sanitariuszem, by go zastrzelić, bo przez te parę godzin wszystko słyszał, co się naokoło działo a nie mógł otworzyć oczu i dać znać, że żyje i obawiał się, że go żywcem pochowamy. Stąd jego pasja!

ce następnej? I te miliony komórek wykonałyby swą pracę w czasie np.  $\frac{1}{10}$  sekundy? Musi zatem przewodnikiem być jakiś fluid elastyczny o olbrzymiej energii, podobny do elektryczności, tylko o wiele żywotniejszy, i on momentalnie przenosi to wrażenie w odpowiednie ośrodki mózgowe, gdzie się ono uświadamia. Jest to właśnie eter 3. Indusi zwa go „zutratma“, t. j. duszą nitkowatą i powiadają, że wola nasza kieruje ten fluid do tych nerwów i narządów zmysłowych, z których chcemy w danym wypadku korzystać. Widzimy, że E. Müller miał rację, twierdząc, że prąd eteryczny podlega woli. Ludzie, którzy opanowali swe ciało eteryczne, potrafią zamykać zmysły przed uderzającymi o nie impulsami, pochodzącymi ze świata zewnętrznego. To samo dzieje się i automatycznie, gdy nas coś bardzo zajmuje tak, że nie widzimy ani nie słyszymy, co się wokoło nas dzieje. Człowiek taki łączy prosto zutratnę od narządów zmysłowych i nie uświadamia sobie impulsów, bijących weń od strony zewnętrznej organizmu. Kto chce się oddawać koncentracji, medytacji i kontemplacji, musi w ten właśnie sposób opanować swe zmysły, bez tego praca ta będzie bezowocna, bo uderzające od zewnątrz wrażenia zmysłowe będą ustawicznie przeszkadzały i mąciły te czysto psychiczne funkcje.

Dalszym dowodem, że właściwym przewodnikiem impulsów zmysłowych jest eter 3, a nie nerwy, jest fakt, że w stanach somnambulicznych lub w transie hipnotycznym somnambulik taki „przestawia“ swe narządy zmysłowe, np. widzi uchem a słyszy pewnym miejscem na skórze. Polega to na odpowiednim skierowaniu prądu eteru 3. Normalnie idzie on nerwami, tak jak elektryczność drutami, może iść jednak i bez tych drutów a nawet po zamiast aparatu nadawczego.<sup>1)</sup> To samo zresztą mamy przy falach radiowych, które pracują bez widomego pośrednika.

D. n.

Alice A. Bailey

autoryzowany przekład Tomiry Zorli

## Świadomość atomu

(Ciąg dalszy.)

### R o z d z i a ł II.

#### EWOLUCJA SUBSTANCJI.

W rozdziale poprzednim naszkicowaliśmy w zarysach ogólnych trzy kierunki myśli naukowej. Ponieważ całkowita bezosobowość jest niemożliwa do osiągnięcia, pragnę zaznaczyć, iż zamierzam podać pewne opracowanie tej trzeciej linii myśli w mojem pojęciu, bowiem jest ona syntezą dwóch pierwszych i w połączeniu z nimi przedstawia pewien całokształt. Do czytelnika należy decyzja, czy ten punkt widzenia jest logiczny, rozsądny i jasny.

<sup>1)</sup> Amerykański profesor muzyki *Frederic Bredell* zbudował aparat, mający na celu umożliwić głuchym o niezupełnie zniszczonym nerwie słuchowym — doznawanie muzyki. Aparat posiada membranę z igłą drewnianą, którą głuchy wkłada między zęby a drugi koniec membrany łączy się zapomocą drutu z gramofonem. Muzyka odbierana za pośrednictwem zębów ma być podobno bardziej wyrazista, niż bezpośrednio słyszana uchem. (Nowe Czasy, luty 1935.)

Faktem najbardziej dostępnym rozumieniu każdego z nas — jest istnienie świata materialnego, świata dostępnego postrzeganiu pięciu zmysłami, przez metafizyków zwanego „nie ja“, odrębnego od nas, uzewnętrznionego. Wiemy, że zadaniem chemji jest sprowadzenie wszystkiej znanej substancji do podstawowych i najprostszych elementów; do niedawna jeszcze sądzono, że cel ten został osiągnięty. Chemicy obliczali ilość istniejących elementów na 70—80. Około 30 lat temu wszakże odkryto nowy element — Rad, i odkrycie to zrewolucjonizowało całkowicie pojęcie o materji i substancji.

Gdybyśmy chcieli znaleźć określenie atomu w podręcznikach i encyklopedjach ubiegłego stulecia, spotkalibyśmy się przedewszystkiem z definicją Newtona: „Cząsteczka ścisła, niepodzielna, ostateczna“, coś więc, co nie podlega dalszemu podziałowi. Był to „ostateczny atom“ wszechświata, przez uczonych epoki wiktoriańskiej zwany „kamieniem węgielnym wszechświata“; sądzono, iż dalej posunąć się nie podobna i że odkryto to, co jest osnową świata przejawionego. Wraz z odkryciem radu i innych substancyj radioaktywnych, oczom uczonych ukazał się całkiem nowy aspekt zagadnienia. Jasnym się stało, iż to, co uważano dotąd za jednostkę niepodzielną — nie było nią wcale. Nowoczesne określenie atomu jest następujące:

„Atom jest ośrodkiem siły, rodzajem zjawiska elektrycznego, ośrodkiem energii, czynnym przez własną siłę wewnętrzną i wydzielającym energje, ciepło, promieniowanie“.

Stąd więc atom (jak utrzymywał lord Kelwin jeszcze w r. 1867) jest pierścieniem wirującym, ośrodkiem siły, nie zaś cząsteczką tego, co postrzegamy jako substancję dotykalmą. Ta ostateczna jednostka materji, jak obecnie dowiedziono, składa się z ośrodka energii dodatniej, otoczonego, jak słońce planetami, jednostkami energii ujemnej, czyli elektronami; w ten sposób niepodzielny atom ubiegłego stulecia rozpadł się na mnóstwo mniejszych jeszcze cząstek. Jedyną różnicą między elementami stanowi ilość i układ elektronów negatywnych, krążących wokół jądra dodatniego; poruszają się one, czy też krążą wokół tego ośrodka energii dodatniej w ten sam sposób, co ciała systemu słonecznego wokół słońca. Profesor Soddy w jednej ze swych najnowszych książek podkreśla, iż w atomie odbija się cały system słoneczny: słońce centralne i obiegające wokół swych orbit planety — elektrony. Jasnym jest, że rozmyślanja i studja nad tem nowem określeniem atomu wytwarzają całkowicie nową koncepcję substancji. Wszelkiego rodzaju twierdzenia dogmatyczne są obecnie całkiem nie na miejscu, następne nowe odkrycie bowiem może wskazać na fakt, że same elektrony są światami w światach. Niezwykle zajmujące spekulacje wzdłuż tych linii znajdziemy w książce jednego z największych myślicieli nowoczesnych, twierdzącego, iż w przyszłości elektrony będą dzielone na cząsteczki — „psychony“, co pozwoli nam badać dziedziny nadfizyczne. Być może, jest to marzeniem jedynie, przykładem tym pragnęłam podkreślić tylko, że niepewnym jest obecnie grunt myśli naukowej, podobnie jak religijnej czy ekonomicznej. Wszystko przechodzi przez okres przemiany; zmienia się stary porządek rzeczy; dawne poglądy okazują się nieodpowiednie i błędne. Wszystko, co możemy uczynić obecnie — to zawiesić sąd i usiłować przeprowadzić pewną syntezę pojęć i poglądów.

A więc atom może zostać rozłożony na elektrony i wyrażony jako siła czy energia. Wraz z pojęciem ośrodka siły i działalności powstaje koncepcja

dwoista: przyczyna ruchu, czy energii, oraz substancja poddana ruchowi, energetyzowana. Przenosi nas to jednym zamachem w dziedzinę psychologii, bowiem energia i siła są zazwyczaj uważane za jakość, za charakter. Tam zaś, gdzie wchodzi w grę charakter — otwiera się pole fenomenów psychicznych.

Istnieją pewne określenia dotyczące substancji, określenia, które się wciąż ukazują i wciąż się różnią. Studjując dzieła naukowe, widzimy, że atom chemji, fizyki, matematyki i metafizyki — to jak gdyby cztery najzupełniej odrębne pojęcia. Należy dodać, iż istnieją przyczyny wykluczające wszelki dogmatyzm w tej materji. Tem nie mniej wszakże pragnęłabym wysunąć pewną hipotezę. Gdy mówimy o radzie, wkracamy najprawdopodobniej w dziedzinę eteru, substancji eterycznej, czyli protylu. Słowo „protyl“ puścił w obieg Sir William Crookes, określając go tak: „Protyl jest słowem analogicznem do protoplazmy i wyraża pojęcie materji pierwotnej, istniejącej przed powstaniem ewolucji elementów chemicznych. Słowo, którego użyłem dla określenia owego pojęcia składa się z dwóch greckich słów: „przedtem niż“ i „substancja, z której wszystko się składa“.

A więc pojęcie materji zstępuje do koncepcji szkół oryentalnych — do substancji pierwotnej, czyli „eteru pierwotnego“. Musimy wszakże pamiętać, iż eter naukowców jest w bardzo, bardzo dalekiem przeciwieństwie z eterem okultystów Wschodu. Zstępujemy do tego „czegoś“ nadzmysłowego, co jest właściwie podstawą wszystkiego istniejącego — tych rzeczy, które widzimy i których dotykamy. Słowo *substancja* oznacza to, co „stoi pod“. A więc wszystko, co możemy powiedzieć w związku z eterem przestrzeni, to uznanie go za czynnik, w którym funkcjonuje energia lub siła. Gdy mówimy o energii i sile, lub materji i substancji, możemy je w ten sposób rozróżnić: mówiąc o energii mamy na myśli to, co jest dotąd jeszcze nadzmysłowe; używając zaś określenia „siła“ w odniesieniu do materji, stosujemy je do tego aspektu świata przejawionego, który właśnie badają uczeni. Substancja jest eterem w jednym z jego przejawów, jest tem, co stanowi podłoże materji.

Lecz gdy mówimy o energii — czyż nie powstaje myśl o tem, że musi istnieć źródło tej energii i siły przejawiającej się w materji? Pragnęłabym zaakcentować ten fakt właśnie. Jaką jest geneza energii i czem jest właściwie?

Uczeni uznają istnienie pewnych właściwości, pewnego charakteru w atomach. Ciekawe jest wynotowanie z rozmaitych dzieł naukowych, traktujących o materji atomicznej, określeń tych cech atomów, jakie mogą być zastosowane i do istoty ludzkiej. Próbowałam to uczynić. — Oświeśliło mi to wiele zagadnień.

Przedewszystkiem, jak wszyscy to wiemy, atomowi przypisywane jest posiadanie energii oraz zdolność przechodzenia od jednej formy działalności do drugiej. Jeden z uczonych zauważył, że „poprzez każdy atom materji przejawia się absolutna inteligencja“. W związku z tem powtórzę to, co powiedział Edison w rozmowie z korespondentem „Hanper's Magazine“ w lutym roku 1890, i co powtórzył w r. 1920, w październiku:

„Nie wierzę w to — mówił on — by materja była bezwładna i by działały na nią jedynie siły zewnętrzne. Sądzę, iż każdy atom posiada pewną dozę inteligencji pierwotnej. Zwróćcie jeno uwagę na te tysiączne sposoby, w jakie atom wodoru łączy się z atomami innych elementów, tworząc najróżnorodniejsze substancje. Czy możecie twierdzić, iż zachodzi to bez pomocy inteligencji?

Atomy, w połączeniach pożytecznych i harmonijnych, przyjmują niezwykle i piękne kształty i barwy, lub emanują prześliczne zapachy, jak gdyby w ten sposób wyrażały swe zadowolenie. Atomy, połączone w pewien kształt, tworzą niższego gatunku zwierzęta. I nakoniec — wytwarzają ciało człowieka, który jest sumą inteligencji zbiorowej atomów.

— Jakie jest źródło i pochodzenie tej inteligencji? — pyta korespondent.

— Źródło leży w Istocie potężniejszej od nas — odpowiedział Edison.

— A więc wierzy Pan w istnienie Stwórcy, czy też Boga osobowego?

— Bez wątpienia. Istnienie Boga, wedle mojego zdania, może być dowiedzione zapomocą chemji.“

W ciągu tego drugiego wywiadu Edison skonkretyzował szereg niezmiernie ciekawych twierdzeń, które tu podajemy:

1. Życie, zarówno jak materja, jest niezniszczalne.

2. Ciała nasze składają się z miliardów mikroskopijnych istności, z których każda jest jednostką życiową. Zachodzi tu ścisła analogja z atomem utworzonym z mnogości elektronów.

3. Istota ludzka działa raczej jako jednostka zespołowa, aniżeli jednostka indywidualna: i ciało i umysł są zbiorowym wyrazem życia tych istności.

4. Owe drobne ośrodki życia funkcjonują i budują zgodnie z jakimś planem. Gdy któraś z części organizmu zostanie uszkodzoną, odbudowują ją według pierwotnego wzoru.

5. Nauka uznaje całą trudność w nakreśleniu linii demarkacyjnej między materją ożywioną i martwą. Nie jest wykluczone, iż ośrodki życia czynne są w kryształach i chemikaljach.

6. Ośrodki te posiadają życie wieczne, i w tym więc wypadku, życie wieczne, będące nadzieją wielu z nas, jest rzeczywistością.

W przemowie, wygłoszonej przez Sir Clifforda Allbut, prezesa Brytyjskiego Zrzeszenia Medyków o selekcyjnych właściwościach mikrobów, spotykamy zwrot taki.

„...W chwili, gdy mikrob znajdzie się w ciele obcem, może być w stanie całkowitej harmonji lub całkowitej dysharmonji z daną komórką lub zespołem komórek, do których się zbliża. Mikrob stanie się chorobotwórczym wówczas dopiero, gdy komórki, w zakresie jego wpływu, znajdują się w dysharmonji z nim. Możemy przypuszczać, iż mikrob, zbliżając się do zespołu komórek, usiłuje opanować je; wówczas staje się szkodliwym. Komórki częstokroć usiłują dostosować vibracje swe do wibracyj mikrobu; może również zająć wzajemne przystosowanie się i zamiana. W tym wypadku mielibyśmy przed sobą zaiste cudowną i dalekoidącą zdolność — zdolność wyboru i tą — od podwalin biologji aż do jej szczytów sięgającą — cechę „samookreślenia się“ lub, niech mi wolno będzie powiedzieć — rozumu.“

Jeszcze w r. 1895 jeden z największych uczonych angielskich, Sir William Crookes, w odczycie, wygłoszonym przed Wielkobrytyjską Asosjacją Chemików, mówił o zdolnościach atomu wybierania własnych swych dróg odrzucania lub przyciągania, przejawiającej się jako „dobór naturalny“, na wszystkich płaszczyznach życia — od atomu do ciał najbardziej złożonych.

Jeden z nowszych uczonych mówi o tem, iż atom posiada właściwości odczuwania:

„Ostatnie badania co do natury atomów, które musimy uważać za — w tej lub innej formie — ostateczne czynniki wszelakich fizycznych i che-

micznych procesów, skłaniają się ku koncepcji, iż te mikroskopijne ciała, jako ośrodki siły, posiadają niezniszczalną duszę, że każdy atom obdarzony jest czuciem i zdolnością ruchu.“

W podobny sposób wyraża opinię swą Tyndall, stwierdzając, iż atomy obdarzone są „pragnieniem życia“.

I jeśli weźmiemy pod uwagę te najrozmaitsze właściwości atomu, jako to: energję, inteligencję, zdolność przyciągania, odpychania i wyboru, wrażliwość, ruch i pragnienia, czyż nie mamy do czynienia z czemś, co bardzo przypomina psychologję istot ludzkich, być może w bardziej wąskim promieniu i bardziej ograniczonej sferze? I czyż w istocie nie dotykamy tego, co może być nazwane „duszą atomu“? Przekonaliśmy się, że atom jest istotnością żyjącą, małym, wibrującym światem i że w sferze jego wpływów znajdują się inne, miniaturowe życia i to wszystko w tem samym znaczeniu, w jakim każdy z nas jest istotnością — dodatkiem jądrem siły, czy życia, zamykając w swojej sferze inne, mniejsze życia, jak np. komórki. To, co możemy powiedzieć o sobie, możemy, do pewnego stopnia, powiedzieć o atomie. (C. d. n.)

## Życie świadome

*Żyć świadomie znaczy w prostej linii, bez zboczeń, bez zatrzymywań dążyć do doskonałości. Ile razy zbaczamy, lub przerwę w dążeniu czynimy, tyle razy przestajemy żyć świadomie. Życie świadome — to samokontrola, opanowanie w myślach, słowach i czynach.*

*Żyć świadomie może człowiek każdy, niezależnie od tego, na jakim szczeblu rozwoju stanął, i we wszystkich dziedzinach: w myślach, słowach, czynach.*

*Życie świadome — to wprowadzenie indywidualnego rytmu do swego życia, stopniowe, coraz to większe uniezależnianie się od podmuchów z zewnątrz, nasłuchiwanie wśród ciszy — głosu swego wyższego JA.*

*Budowniczy rysuje plany budowli, które wznosić zamierza, budowniczy życia szkicuje plany swej pracy, tworzy rozkład pracy na dzień każdy. To bardzo ważny moment w zdobywaniu świadomego życia. Ułożenie planu zajęć na dzień cały, od wschodu do zachodu słońca, odróżniając ważniejsze od mniej ważnego.*

*O słońca zachodzie budowniczy wynagradza pracowników swoich, oceniwszy wykonaną pracę; u schyłku dnia człowiek świadomie żyjący czyni przegląd spędzonego dnia, porównywa z zakreślonym sobie planem, ocenia motywy, charakter i skutki swych myśli, powiedzień, czynów. Bardzo wskazanem ćwiczeniem myślowem jest czynienie przeglądu dnia od wieczora ku porankowi, wstecz, tak jak operator kinowy wyświetla taśmę filmową, zaczynając od końca.*

*Życie jest szkołą każdego z nas, życie świadome stanowi kurs przyspieszony. Czyni nas ono coraz to bardziej wolnymi, gdyż uczy jednoczenia naszej woli z Wola naszego wyższego JA, która wszak jednym jest z Wola Najwyższego. Na tem, i tylko na tem polega problem wyzwania się z pod wpływów planetarnych, o których mówi się w astrologji. Mówi się, „iż gwiazdy żyje bardziej świadomie, im w wyższym stopniu nauczył się sztuki przetwarzania, tej królewskiej sztuki alchemji wewnętrznej, tem wolniejszym jest, tem bliżej widnieje przed nim cel — CZŁOWIEK DOSKONAŁY.*

*Jak powiedziano, urzeczywistnianie życia świadomego dotyczy wszelkich dziedzin życia ludzkiego. A więc dotyczy także i dziedziny odżywiania. Myśl ta przyszła mi*

w związku z bieżącym okresem „wielkiego postu“. Obserwując przyrodę, widzimy, iż zmienia się jej rytm w tym okresie przejściowym. Budząc się z letargu zimowego, cała przyroda idzie ku świeżemu życiu, soki w roślinach poczynają krążyć, życie regeneruje się. Człowiek, którego współczesna pseudokultura całkowicie nie wypaczyła, odczuwa również w swoim organizmie potrzebę regeneracji. Idąc za tą potrzebą, zmienia całkowicie dietę, zastosuje u siebie, oczywiście ściśle według swych własnych, indywidualnych warunków i potrzeb ów „wielki post“, by potem, po wielotygodniowym crescendo, spotkać „ekstazę roku“ — Wielkanoc. Wayang.

Dr. Juljan Ochorowicz

przekład J. Dunin-Jewej

## O sugestji myślowej

(Ciąg dalszy.)

Ten, kto poza matematyką ściśle wypowie słowo — „niemożliwe“ — nie jest roztropnym. Arago.

### C z ę ś ć I.

#### W poszukiwaniu fenomenu.

Granice możliwości rozszerzają się...

Metoda doświadczalna, po ugruntowaniu psychologii pozytywnej, wprowadza nas w krainę cudowności!

Hipnotyzm jest już własnością nauki, a sugestja, której przejawy najbardziej nas zdumiewają, codziennie znajduje nowych obrońców, starających się wytłumaczyć coraz trudniejsze do zrozumienia zjawiska.

Zagadnienie sugestji myślowej jest jednak bardzo skomplikowane. Ocena z 1784 roku „Imaginacji i imitacji“ nie znajduje już zwolenników, lecz nie mogąc znaleźć wyjścia, zarzuca się nauce, że pogrążyła się w okultyźmie.

Gdy się raz przekroczy tę granicę i uzna sugestję myślową za fakt — cóż pozostaje jeszcze bardziej niezwykłego do badania?

Ale, niech tam! Prawda nie istnieje poto, aby straszyć naukę. Prawda może być absolutnie niezgodna z utartymi przekonaniem, co nie powinno czynić ją niegodną gorliwego studjowania — nic bowiem nie przyczynia się tak do postępu, jak odkrycie niezgodne z królującymi teorjami.

Lecz tu jest problem... Czy to jest naprawdę odkryciem? Czy jest to prawdą?

W tem się zagadnienie całe mieści.

Spróbujmy usunąć skrupuły i zaostrzyć kontrolę, podwajając środki ostrożności i ściśle badając fakty. Każda próba jest pouczająca, choćby okazała się jedynie złudą. Wysilek podjęty dla wytłumaczenia jakiegoś zjawiska doprowadzić musi do zrozumienia złudy, o ile ta istnieje — i to jest już dużym rezultatem.

A teraz, kochany czytelniku, jeśli jesteśmy zasadniczo w zgodzie, udajmy się w podróż na doszukiwanie fenomenu.

## Rozdział I.

### Pozorna sugestja myślowa.

Wyznać muszę, że jeszcze rok temu nie wierzyłem w myślową sugestję. Nietylko nie wierzyłem, ale samo zagadnienie nie wydawało mi się dość poważne, by je traktować jako studjum naukowe. Mimo to kilkakrotnie poczytałem robić próby, które dostarczyły mi ciekawego materiału.

W roku 1867\*) po raz pierwszy zrobiłem w Lublinie doświadczenie na młodym 17-letnim człowieku, dość trudnym do uśpienia, który jednak po zapadnięciu w sen somnambuliczny okazał się bardzo czułym medjum. Np. rozpoznawał wszystkie osoby, które bodaj jednym palcem dotknęły jego pleców. Pewnego razu rozpoznał 15 osób zrzędu i dodać muszę, że większość tych osób przyszła już po jego zaśnięciu.

Wahał się pewien czas przy rozpoznawaniu o ile dana osoba nie należała do jego zwykłego towarzystwa — chociaż jedną panią poznał odrazu, pomimo, iż widział ją raz jedyny przed kilku dniami. Mnie rozpoznawał zawsze bez namysłu.

Jakaż jest tego przyczyna?

Na zasadzie twierdzeń magnetyzerów zachodzi wielka różnica między dotykiem magnetyzera, a osoby postronnej, bowiem dotknięcie magnetyzera jest dla somnambulika przyjemne, bądź obojętne — dotyk osoby obcej jest zwykle przykry...

Przyczyną tego jest nawiązanie kontaktu z osobą uśpioną. Twierdzenie to jednak nie wyczerpuje zagadnienia, bo czem jest właściwie owo nawiązanie kontaktu?

Zagadnienie to komplikuje się jeszcze ciekawym objawem, że nawiązanie kontaktu nie odgrywa żadnej roli w hipnotyźmie.

Zahipnotyzowany albo odczuwa przykrość przy dotknięciu każdego, albo nie odczuwa jej wcale. Słuchać może każdego lub nikogo i obudzony być może przez kogokolwiek.

Zgoła inaczej rzecz się przedstawia w t. zw. śnie magnetycznym, wywołanym nie przez nieożywiony przedmiot, jak świecąca kula, brylant... lecz przez samego magnetyzera, a zwłaszcza przez passy mesmeryczne.

Pozatem każda osoba ma indywidualny sposób dotknięcia, a dotyk, ciepło, uścisk ręki, może być łatwo rozróżniane.

Są zwierzęta, zwłaszcza koty, które nie znoszą pieszczoty obcej ręki. Łatwo to zaobserwować można, gdy ktoś pogłaszcze śpiącego kota. Jeśli będzie to ręka jego pana, kot przeciągać się zacznie rozkosznie — jeśli dotknie go ktoś obcy, kot zerwie się niezadowolony i ucieknie.

Wrażliwość wyczuwania potęguje się przez pewne odosobnienie eksperymentalnego obiektu; koncentrację uwagi, ćwiczenia i przyzwyczajanie. Zczasem takie nawiązanie kontaktu staje się potrzebą, niezbędną koniecznością. Odwrotnie, każde nieoczekiwane, nieprzewidziane zetknięcie wywołuje wyraźny niepokój.

Ale czem wytłumaczyć rozróżnianie osób zupełnie obcych?

Rozpoznać kogoś — znaczący odczuć przedewszystkiem jego osobowość psychiczną, tę żywą organizację, działającą wewnątrznie, której namacalne, zewnętrzne przejawy są tylko słabym jej odbiciem. Jeżeli stwierdzimy żywe oddziaływanie jednej osobowości na drugą, to znajdujemy w tem odpowiedź

\*) W tym samym roku wyszła moja pierwsza praca p. t. „*Magnetyzm*“ (Warszawa — Gazeta Polska 1867 r.).

bezpośrednią i względnie wystarczającą. Osoba dotykająca skupia swą uwagę na potwierdzeniu swej osobowości: — oto jestem — i zapytaniu: — poznajesz mnie? — Wszyscy obecni potwierdzają myślowo te słowa, wpływając tem samym na tworzenie się sugestji. Żeby jednak dopuścić podobne tłumaczenie, trzeba wpiery dowieść, że sugestja myślowa wogóle istnieje, gdyż te eksperymenty same przez się nie dowodzą jeszcze jej istnienia.

Rozpatrzmy teraz inne objaśnienie sugestji myślowej, bardziej naturalne, choć więcej skomplikowane, które scharakteryzować można jako raczej sugestję spostrzegania, ponieważ w stanie uśpiania notuje się znacznie więcej spostrzeżeń, niżli na jawie. Podczas snu wyobraźnia rysuje nam znacznie subtelniej i wyraziściej cechy charakteru znanych nam osób, ich przyzwyczajenia, sposób mówienia, nieskończoność znaków szczególnych, które wymykają się z pod naszej zwykłej świadomości. Jest to zrozumiałe, że somnambulik, pozbawiony możliwości rozproszenia myśli, koncentruje znacznie łatwiej całą swoją świadomość na postrzeganiu i zapamiętywaniu różnych wrażeń zewnętrznych.

Podaję jedno robione przeze mnie doświadczenie.

Somnambulik miał oczy zawiązane. Zwracałem mu jednak ciągle uwagę na otaczające go osoby, których każde poruszenie słyszał dokładnie. Znajdował się we własnym mieszkaniu, wszystkie więc odgłosy domowe były mu dobrze znane: skrzypienie drzwi, mebli, podłogi. Znał bliżej 8—10 osób, które brały udział w doświadczeniu. Na dany znak jedna część osób zaczęła głośno mówić. Te dobrze znane głosy somnambulik powoli rozróżniał i orjentować się zaczynał w kierunkach, z których one pochodziły. Najbardziej zastanawiającym faktem było rozpoznanie przez somnambulika młodej osoby, którą widział przedtem raz tylko. Rozpoznawał ją widać z bardzo subtelnych szczegółów. Szelest jedwabnej sukni, z którego mógł się domyśleć, że stoi za nim kobieta, i to kobieta obca, gdyż żadna z domowych nie posiadała podobnej. Dotyk rączki był tak nieśmiały i delikatny, iż wyczuć można było, że jest to młoda panna, a nie zameżna kobieta, a z pośród panien, mogących znaleźć się w tym domu, tylko P. W. mogła posiadać taką suknię.

W przytoczonym opowiadaniu mógł mieć miejsce domysł, nie zaś sugestja myślowa.

Jeszcze jedno doświadczenie bardziej zastanawiające. Dałem książkę do ręki temu samemu młodemu człowiekowi, uprzednio otworzywszy ją i poleciłem mu czytanie. Młody człowiek był już pogrążony we śnie i oczy zawiązane miał chustką. Odrazu powiedział, iż jest to drugi tom powieści Kraszewskiego p. t. „Świat i poeta“, lecz nie mógł zacząć czytać. Musiałem mu odpowiedzieć 3 pierwsze słowa, a wtedy przeczytał już płynnie całą stronicę. Kiedy zamykałem książkę, odrazu przerywał czytanie — choć mógł ją przeczytać i zamkniętą. Szło mu to jednak o wiele gorzej, robił omyłki, zatrzymywał się, dopóki go nie poprawiłem i znów słowa nie odpowiedziałem.

To doświadczenie można tłumaczyć przeczytaniem myśli moich, które uśpiony czytał. Ale tylko do pewnego stopnia przypuszczenie to jest możliwe, gdyż jeśli nie wypowiedziałem ani słowa, same moje nieme myśli nie budziły w nim oddźwięku. Nie mógł nic przeczytać i nic rozpoznać.

Nie zraziło mnie to mało udane doświadczenie i zacząłem robić ponownie próby bezpośredniej sugestji myślowej. Kazałem młodzieńcowi powtarzać moje gesty, które wykonywałem przy drzwiach otwartych w sąsiednim pokoju, a następnie przejść przez kilka pokojów i wrócić do mnie z zawiązanymi przez cały czas oczami. Doświadczenia te dawały pewne zadawalniające rezultaty, gdyż młodzieniec wykonywał rozkazy, lecz tylko w tym wypadku, jeśli był

uprzedzony przed uspieniem, że będzie musiał wypełniać zlecenia. Inaczej eksperyment zawodził.

Przyszło mi więc do głowy objaśnienie następujące: Ja i moje medjum byliśmy przyjaciółmi, mieszkaliśmy razem, to też zżyliśmy się i mieli często te same myśli i pragnienia. Gesty, które kazałem mu wykonywać lub powtarzać po sobie, były mu dobrze znane, nietrudne do odgadnięcia. Pamiętam, że pierwszym moim rozkazem było: — podnieś prawą rękę. — To jest rozkaz, który przychodzi zawsze pierwszy do głowy w takich razach, a więc jeśli mnie przyszedł na myśl, mógł przyjść i jemu. Czyli sugestja myślowa nie była tu oczywista.

W Warszawie w 1869 roku rozpocząłem na nowo doświadczenia z młodą Włoszką, która miała specjalną łatwość opowiadania tego, co widzi we śnie somnambulicznym. Mówiła dużo i ciekawie, lecz z własnej ochoty i inicjatywy. Nie mówiła natomiast nigdy na mój rozkaz. A więc nie mogło tu być mowy o sugestji myślowej.

Cały szereg doświadczeń z tego okresu dawały rezultaty połowiczne — sugestja myślowa była jedynie pozorną. Oto kilka jeszcze przykładów:

Jeden starszy poważny pan, podczas seansu spirytystycznego, widząc łatwy entuzjazm i egzaltację osób, które poprostu podświadomie posuwały stolik, powiedział głośno: — uwierzę w duchy, jeśli powiedzą mi imię mojego dziadka. — Ów pan sam był już w podeszłym wieku, nie przypuszczał więc, aby ktoś z obecnych mógł coś wiedzieć o jego dziadku. — Duchy mogą nie znać imienia pańskiego dziadka — odparł kierownik seansu — ale niech pan skoncentruje swą myśl na tem imieniu, a duchy powiedzą je panu. — Stolik począł wystukiwać litery i imię było trafnie wystukane. — Ależ to diabelstwo — pomyślał staruszek i postanowił nie brać więcej udziału w żadnym seansie.

Gdy mi to opowiadał, podejrzewałem, iż był to przejaw sugestji myślowej, ale niedługo zmieniłem swój sąd, gdyż następne seansy zbiły mnie z tropu. Raz odgadywać miały duchy imię babki jednej nieobecnej damy. Imię zostało odgadnięte, ale jedna z obecnych panien przyznała mi się, że o imieniu tem słyszała. Mogła więc bez specjalnej chęci działać podświadomie. Postanowiłem więc wymyślić imię sam, aby już nikt o niem wiedzieć nie mógł. Stół wystukał słowo „zezowaty“, co oczywiście nie miało związku z tem, co pomyślałem. Podświadomość medjum postępowała sobie zupełnie fantastycznie, nie można więc było skonstatować żadnej sugestji.

W 1872 roku ponowiłem doświadczenia z młodą Niemką, bardzo wrażliwą, o zakroju histerycznym, która wpadała w różne rodzaje snu, z przyspieszonym lub zupełnie zamierającym biciem pulsu. Doświadczenia robione z nią opublikowałem w Lipsku p. t. „Bedingungen des Bewusstwerdens 1874 r.

Poznałem ją na balu. Zwróciła moją uwagę swemi pięknymi i ciekawemi rysami twarzy. Zacząłem się jej przypatrywać i zauważyłem, że ilekroć spojrzałem na nią, zwracała głowę w moją stronę, choć widziałem ją z drugiego pokoju, w ten sposób, że ona widzieć mnie nie mogła. Postanowiłem posłać jej nakaz myślowy, aby do mnie przyszła. W kilka minut ujrzałem, iż panienska wstaje z fotela, chwilę stoi niezdecydowana, potem podchodzi do mnie. Popatrzała na mnie chwilę i powróciła do salonu. W kilka tygodni potem poznałem ją bliżej i namówiłem na dalsze eksperymenty. Usypiała dość trudno, spała snem lekkim i przerywanym. Już nie udało mi się więcej dokonać z nią jakiegoś doświadczenia, co było dla mnie niespodzianką, po pierwszym pozornie tak udanym eksperymencie. Zastanowiłem się nad tem głębiej i przyszedłem do przekonania, że to, co poczytywałem za eksperyment, było tylko zbiegiem ekoliczności, wypływającym z ciekawości paniunki, która

o mnie dużo słyszała i chciała mnie poznać. Zatem całe doświadczenie było impulsem własnej jej woli, a nie przejawem sugestji myślowej. Chcąc się ze mną poznać, szukała mnie ustawicznie wzrokiem i zwracała główkę w moją stronę, aby mnie zobaczyć. Ponieważ siedziałem w drugim pokoju, trudno jej było przyrzeć się mnie, wstała więc i podeszła, ja zaś zainteresowany jej urodą sądziłem, że dałem pierwszy impuls chęci zbliżenia i eksperymentowania. Gdy uprzytomniłem sobie swoją pomyłkę, byłem tak rozczarowany, że postanowiłem więcej z ładnymi młodemi kobietami nie robić eksperymentów. Te dotychczasowe wszystkie niepowodzenia tak mnie zraziły do badania przejawów sugestji myślowej, że, nabrawszy do nich wyraźnego wstrętu, przepuściłem niestety przez palce kilka okazji eksperymentowania z niepospolitemi medjami.

Przypominam sobie jeszcze jedno deprymujące zdarzenie. Byłem raz na produkcjach pewnego eksperymentatora-prestidigatora, w rodzaju vice-hrabiego Caston. Komponował on wiersze, czytał z zamkniętymi oczami, odgadywał myśli. To był wieczór naprawdę ciekawy dla psychologa. Nie stwierdziłem tu żadnych pospolitych oszustw, ale radziłbym każdemu psychologowi i badaczowi zjawisk sugestji przejść przez podobny egzamin dla wytrenowania swej spostrzegawczości, by łatwo nie wpadać w zasadzki.

Biała magia jest raczej dziełem przenikliwych studjów nad przejawami świadomości, uwagi, podświadomych skojarzeń, wyobrażeń i ich refleksów, niż wrodzonych uzdolnień psychologicznych. — Trzeba się nauczyć podchodzić do tych zjawisk, aby nie być oszukanym.

Opowiem więc o tych sztuczkach, których byłem świadkiem, a które dowodziły jedynie tylko pewnej asocjacji myśli. Wystarczy przed kimś rozłożyć karty z taką zręcznością, aby ten zauważył jedynie ową kartę, którą się chce mu podsunać. Jeśli takie próby łatwo się udają, dowodzi to wrażliwości postrzegania danego uczestnika. Eksperymentator, o którym wyżej wspomniałem, odkrył tę metodę i stosował ją przy wszystkich mentalnych operacjach. Np. przygotował sobie pewną ilość kopert, w których były kartki z napisanymi słowami, jak: perła, murzyn, róża i t. d., poczem nawiązywał pozornie nic nieznaczącą ogólną rozmowę z publicznością. Służyła mu ona jednak do nawiązywania tematów, mających narzucać sugestywnie uczestnikom w toku rozmowy słowa zanotowane u niego w kopertach. Znienacka zwracał się do poszczególnych osób, pytając, jakie słowo zawiera trzymana w jego rękach koperta. Oczywiście zaskoczony słuchacz wymieniał słowo mające najbliższy związek z poruszonym przed chwilą tematem.

Podobne sugestje myślowe zdarzają się na każdym kroku, tylko nie zwraca się na nie uwagi, tymczasem kuglarz wyciągnął je na światło dzienne i zrobił z nich użytek. Są to jednak skojarzenia postrzegawczo-wrażliwowe, nie mające nic wspólnego z sugestją myślową. Podczas moich rozważań na temat sugestji myślowej doszedłem do przekonania, że zawsze przy podobnych eksperymentach wyłaniają się dwa równorzędne zagadnienia: — 1. W jaki sposób odgadł myśl zapytany? 2. Dlaczego eksperymentator zadał takie a nie inne zapytanie? Dopóki oba te zagadnienia nie są jasno wytłumaczone, dopóty eksperymentator nie może mieć żadnych wartości naukowych.

Ilekróć zbiera się kilka osób i rozmawia przez czas pewien, tworzyć się poczyna wspólny łańcuch ich inteligencji. Jeśli jedna z nich potrafi wyrwać się i izolować swą myśl od reszty, będzie zdolna do robienia obiektywnych

spozrzeżeń, na które nie stać już tych, którzy podświadomie złączyli swe myśli w zbiorowy mechanizm. Tym zbiorowym mechanizmem myśli można np. wytłumaczyć zjawisko powstawania jednocześnie jednej myśli lub pytania u dwóch czy więcej osób przebywających ze sobą.

Przypominam sobie, kiedy będąc sekretarzem towarzystwa, które miało na celu wydanie Encyklopedji nauk, sporządziłem zawczasu protokół jednego z naszych zebrań, konkluzję którego zgóry przewidywałem. Na zebraniu tem dyskutowaliśmy na temat, czy należy zarezerwować w Encyklopedji miejsce dla nauk teologicznych. Zaznaczam, że do zebrania tego należało dwóch księży. Znając wszystkich członków Tow. i ich poglądy, zaryzykowałem zrobić doświadczenie, przewidując możliwy przebieg dyskusji i rezolucję. Istotnie miałem zaledwie parę słów do zmiany, gdyż jak przypuszczałem, orzeczone zostało: Teologia nie może być rozpatrywana gdzieindziej, jak tylko w dziale Historji Religij.

C. d. n.

J. A. S.

ΓΝΩΘΙ ΣΕΑΥΤΟΝ

## Wstęp w światy nadzmysłowe

Ciąg dalszy.

Ośm tych właściwości, które mają cechować twoją postawę duchową jako warunek asany, znajdziesz także w księgach indyjskich pod mianem „świętej ścieżki pośsemnej“. Obejmuje ona bowiem stopnie następujące: 1. wiedza odpowiednia, 2. chęci odpowiednie, 3. słowo odpowiednie, 4. dzieło odpowiednie, 5. życie odpowiednie, 6. dążności odpowiednie, 7. skupienie odpowiednie i 8. pogrążenie odpowiednie. Nie będziesz tedy mieniał jej stopni z ośmiu szczeblami jogi, tworzy bowiem cała zaledwie jeden ze szczebli. Znaczenie tej ścieżki dla rozwoju jednego ze zmysłów niewidzialnych stanie ci się później zrozumiałem; tu tylko zwrócę ci jeszcze uwagę na szczególną ważność postawy, jaką zachowywać powinienś wobec swego otoczenia.

Zważ, że jako uczeń tajemny stajesz w stosunku zmienionym do swego otoczenia, chociaż ono tej zmiany stosunku nie spostrzega i spostrzegać nie powinno. Doświadczałeś już nieraz w życiu dotychczasowem, jak silnie oddziałują na ciebie czyjeś myśli, uczucia i nastroje. W otoczeniu ludzi smutnych lub zdenerwowanych przesiąkałeś sam ich nastrojami. W taki sam sposób twe własne nastroje oddziałują na innych w twem otoczeniu. Jeżeli tedy w początkach twego „przygotowania“ nie umiesz jeszcze opanowywać odrazu twych myśli i uczuć, to przynajmniej nie pozwalaj sobie na nie w otoczeniu twych bliźnich. Gdy cię przykra myśl, złość, lub rozpacz opadnie, a stłumić jej w zarodku nie umiesz, nie zarażaj nią twego otoczenia, lecz usuwaj się w samotność, a do ludzi wracaj wtedy dopiero, gdy okazać im nietylko potrafisz twarz pogodną, ale i wewnątrz twe będzie zupełnie spokojne.

Zważ, że z postępowaniem twego rozwoju tajemnego wzmagać się będzie natężenie twych myśli i uczuć, a takie myśli potężne i nastroje wybitne będą oddziaływały tem gwałtowniej na ludzi w twem otoczeniu. Podobnież myślami twemi, uczuciami i nastrojami przesiąkają otaczające cię p r z e d-

m i o t y. Na ścianach i sprzętach osiadają one i przylegają do nich warstwą niezwykle trwałą. Dlatego to wrażliwsi, wszedłszy do czyjś mieszkania, odczuwają od razu wartość duchową mieszkańca, choćby chwilowo był nieobecny.

A podwójnie wystrzegaj się oddziaływać twymi myślami lub uczuciami ujemnie na d z i e c i. Natura ich, nieodporna jeszcze i wrażliwa, to gleba nadzwyczaj żyzna, na której każdy posiew, czyto dobry czy zły, kiełkuje niezwykle szybko. Nieraz rodzice w rozmowach uskarżają się na swe dzieci, że one „niewiadomo skąd“ nabierają skłonności do kłótni, do kłamstwa, do obmowy i t. p., chociaż rzekomo w domu „nic podobnego nie słyszą“. Może być, że naprawdę nie słyszą, bo rodzice wystrzegają się tych wad w obecności dzieci, ale nie hamują się wtedy, gdy dzieci są nieobecne. Ich kłótnie, wybuchy gniewu, ploteczki towarzyskie, może nawet słowa dwuznaczne, przylepiają się do ścian i do sprzętów, unoszą się obłokiem brudnym w powietrzu, i gdy dzieci wrócą do domu, wciskają się w ich dusze, jak zarazki niewidzialne. Dzieci stają się złe, opryskliwe, kłamliwe, podstępne, chociaż rodzice wobec nich starają się zachować przykładność.

Ale i na ciebie samego oddziałują zpowrotem twe myśli i uczucia dawniejsze. Gdy wśród czterech ścian twego pokoiku oddajesz się myślom pesymistycznym, zgryźliwości, zwątpieniu, niechęci do świata i ludzi, a po przechadzce, uspokoiwszy się znacznie, wrócisz do tegoż pokoiku, wyda ci się on od razu wstrętnym i brzydkim. To t w o j e w ł a s n e myśli i uczucia tak go zbrudziły poprzednio, że teraz wydaje ci się szpetnym. Przebywaj w nim przez chwilę, a na nowo wpadniesz w zgryźliwość i pesymizm, bo ze ścian i sprzętów działać będą na ciebie te wpływy pesymistyczne, które poprzednio sam na ściany rzuciłeś. Dlatego to ostrzegałem cię, abyś nigdy do twego sanctuarium nie wchodził w nastroju zgryźliwym lub przygnębionym.

Postawa twoja wobec otoczenia nakłada na ciebie jeszcze dalsze wymagania. Idzie tu nietylko o myśli i uczucia, lecz także o zachowanie się c z y n n e wobec bliźnich. Każdy, czyto jako ojciec lub matka, brat lub siostra, czy jako wychowawca, komendant, opiekun, kupiec, urzędnik, jest w pewnym, obowiązkowym niejako, otoczeniu ludzi, bliższych mu lub dalszych. Otóż zasadą twoją ma być to, że nie wolno ci nigdy żądać o d i n n y c h w i ę c e j, niż żądasz od siebie. Przeciwnie nawet, wolno ci tylko mniej żądać od drugich, niż od siebie. A przede wszystkim nie wolno ci wpaść w gniew o to, że oni nie są tacy, jakimi ty chciałbyś ich widzieć. Uwagi lub wytknięcia masz prawo czynić im tylko wtedy, gdy upoważnia cię do tego twe wobec nich stanowisko, a więc opiekuna, wychowawcy, przełożonego, stróża prawa.

Ale nietylko uwag słownych nie wolno ci wypowiadać, jeżeli nie są konieczne. Także zachowanie się twe w ich otoczeniu staraj się ułożyć sobie tak, aby twa wśród nich obecność jak najmniej im ciążyła. Nie daj się nigdy skusić do nakazywania im czynności takiej, która tobie się właśnie podoba. Podobnie nie przerywaj im ich zajęć dlatego tylko, że one tobie się już przykrzyły. Obecność twa powinna stale tak się harmonizować z otoczeniem, aby ono nigdy nie uczuwało jej przykro, wyjąwszy te wypadki niewątpliwe, w których otoczenie to błędzi rzeczywiście. Poza tem jednak

niechaj obecność twa nigdy nikomu nie ciąży. A ciężyc nie będzie, jeżeli staraniem twem ciąglem będzie żądać od otoczenia jak najmniej dla siebie. Gdzie to tylko nie jest konieczne, nie żądaj od nikogo, aby tobie ustąpił miejsca, aby dla ciebie się uciszył, aby tobie w czemkolwiek pomagał lub posługiwał. Ty naodwrot ustępuj każdemu, gdzie tylko możesz, zachowuj się jak najciszej i najspokojniej, bądź zawsze gotów do pomocy lub usługi, ale tylko na czyjeś życzenie. Nie narzucaj się nikomu swą osobą, swą pomocą lub swymi radami. Nie narzucaj się także swą pieczołowitością, nawet dzieciom własnym lub krewnym. Zaciężyłaby im wkrótce twa przesadna troskliwość, uprzykrzyłyby się im twe nieustanne pytania, jak się czują, i czy im czego nie potrzeba. Jest to, innemi słowy, poszanowanie cudzej indywidualności.

Im wyżej będziesz wstępował na stopnie ścieżki, tem więcej będziesz rozwijał swą subtelność uczuć, swój takt wewnętrzny, który i bez ćwiczeń lub wskazówek osobnych wskaże ci zawsze sposób postępowania, jak najbardziej dostrojony harmonijnie do otoczenia.

C. d. n.

Marja Florkowa (Kraków)

## Strażnik progu

(Ciąg dalszy.)

Dalsze noce nie były lepsze i spokojniejsze dla Rdzawicza. Zaledwie zamknął oczy, już potworne maskary otaczały go zewsząd. Ich ataki były coraz gwałtowniejsze, coraz bardziej natarczywe. Zrozumiał, że oto staje na progu obłędu i z rozpaczą uciekać począł przed samotnością, ale i pośród ludzi nie znajdował ukojenia ni spokoju. Żył w atmosferze grozy i szarpającego lęku. Pusty pokój był dla niego nie do zniesienia, szersza, niezapełniona przez ludzi przestrzeń nasuwała mu obrazy, które spiętrzały włosy na głowie.

W towarzystwach stroniono od niego, bo jego niespokojny, ponury wzrok i rozbiegane, często półprzytomne czy zrażały ludzi. Atmosfera niechęci, nieżyczliwości i czegoś niesamowitego, co wiało od Rdzawicza, była aż nadto wyczuwalną dla otoczenia. Wraz z pieniędzmi, które teraz napływały stale do jego rąk, odchodziła od niego radość życia, pogoda, beztroska i entuzjazm dawnych czasów. Zgorzkniały i pełen nudy włókł swe biedne życie od dnia do dnia, od lokalu do lokalu, wszędzie — jak ten Ahaswer — toczony przez robaka zgryzoty i niewytłumaczalnego niepokojem.

Począł wreszcie szukać kobiet, by w ich towarzystwie zapomnieć o szarpających wizjach, przeżywanych w ciągu samotnych nocy. Ale i kobiety ulegały psychozie jego obłędu, a te, które godziły się pozostać przy nim dłużej, żądały rozrywek, klejnotów, przyjemności; pragnęły olśniewać i być podziwiane, co wymagało środków daleko przekraczających warunki materialne Piotra.

Rozpoczął znów hazardową grę w karty. Teraz świadomie i z wyteżeniem swej woli kierował grą partnerów. Wygrywał. Rychło stoliki kawiarni stały się dla niego za ubogie, za ciasne. Dzięki kobietom, które go otaczały,

znalazł drogę do istnych jaskiń hazardu, gdzie demon gry święcił orgie, zwabiając chciwe złota ofiary, by po krótkim śnie triumfalnym pogrążyć je w ciemnej nocy rozpaczy i beznadziejnej nędzy.

Nierządco w ponurych salach rozlegał się strzał i rozpryskiwały się wielkie lustra lub gasły lampy trafione kulą, zabłąkaną w walce służby z samobójcą. A czasem kryjomo, w milczeniu wynoszono trupa i — wraz z rewolwerem — porzucano w dalekim parku lub zaułkach wielkiego miasta. Zastygłe usta samobójcy nie mogły już zdradzić swych towarzyszy, którzy szaleli dalej, szukając nowych ofiar lub własnej zguby.

I Rdzawicz był w ich gronie. I on szukał złota, a droga, którą szedł do celu, była mu zgoła obojętną. Byle naładować kieszenie banknotami i hulać potem aż do utraty świadomości, aż do wyczerpania i zapomnienia o tych wszystkich siłach, których igraszką stał się w ostatnich czasach.

Ale gra i kobiety wyczerpały go nerwowo i fizycznie. Przestały go nęcić lustrzane sale barów i kawiarni, do rozpaczy doprowadzała destrukcyjna muzyka modnych tańców. Niedosięglym, najczarowniejszym marzeniem stała się cicha, spokojna noc wśród samotnych ścian własnego pokoju, oraz sen głęboki, zdrowy i mocny, sen spracowanego robotnika.

Ale dar ten — tak hojnie rozdzielany nędzarzom i wydziedziczonym — stał się dla niego niedosięglym, nawet za cenę wszystkiego złota, jakie kiedykolwiek wyniósł z ponurych sal gry i hazardu.

Myśl o samobójstwie stała się teraz nieodstępną jego towarzyszką. Po co żyć, po co męczyć się dalej, kiedy wszystko, co zdobył z takim trudem, było garstką piółunu, którego gorycz zalewała mu duszę, gasząc wszelką dalszą chęć walki i egzystencji.

Cel jego życia okazał się bańką mydlaną: rychno prysła, pozostawiając go w zupełnym mroku. I gorzej niż w mroku: w jaskini dzikich zwierząt, gotowych każdej chwili rzucić się na niego i rozszarpać okrutnie.

Zagłuszony i ukryty głęboko instynkt samozachowawczy podsunął mu jedną zdrową myśl: książki! I myśli tej uczeplił się z rozpaczą tonącego. Zaczął skupywać powieści, rozprawy naukowe, jedne zbyt naiwne, drugie zbyt mądre na jego wyczerpany umysł. Brakowało mu przewodnika doświadczonego i rozumnego i znów myśl o nieznanym z kawiarni stała się natarczywą i niemal bolesną. Czemuż go nie zatrzymał? Czemu zraził głupią dumą i zarozumiałstwem? Czyż rozumny ten człowiek nie ostrzegał go słusznie! Oto poniósł karę ciężką lecz zasłużoną. Na zawrotnych szlakach górzystych żaden turysta nie obejdzie się bez przewodnika. On zbyttno zaufał sobie i — zmylił drogę. Zamiast promiennego szczytu — znalazł otchłań, skąd powrót do świata był prawie niemożliwy... A może zawcześnie stracił nadzieję?

Zatopił się w książkach. Podświadomie czuł, że tu znajdzie wyjaśnienie, a może i ratunek. Noce były krótkie, majowe. Czytał aż do świtu i około trzeciej zapadał w krótki, chorobliwy sen, wzmocniony narkotykami, które pochłaniał w sporych ilościach. Często zrywał się, zbudzony własnym krzykiem, ale treści snów nie pamiętał. Powracał „stamtąd“ wyczerpany, zgaszony psychicznie, pełen niewytłumaczonej grozy i niesmaku.

Jego „ciemni towarzysze“ byli z nim stale, wiedział o tem, czuł to każdym nerwem, każdą komórką ciała. Gdy tylko zamykał swe fizyczne oczy,

pojawiał się w nim wzrok drugi, który obejmował inne światy, może niemniej rzeczywiste, ale niedostrzegalne dla pięciu normalnych zmysłów.

Zrozumiał wreszcie, że jakimś nieostrożnym gestem odemknął bramę, poza którą czaiła się dżungla, pełna złośliwych i groźnych zwierząt, a on nie umie już wycofać się i zatrzasnąć fatalnej furtki, nie umie naprawić błędu, uczynionego nieostrożnie i bez świadomości niebezpieczeństwa.

Postanowił jeszcze iść do lekarza. Tam jednak — powodowany niezrozumiałym wstydem — zamiast o sobie, opowiedział o swym rzekomym przyjacielu. Specjalista chorób nerwowych, który bacznie słuchał niesamowitej opowieści Rdzawicza, uśmiechnął się z pobłażaniem i zapytał:

— Czy pański przyjaciel prowadzi normalny tryb życia?

— To znaczy. — — —

— Czy bywa w towarzystwie kobiet? — objaśnił dość cynicznie lekarz.

— W ostatnich czasach — nie, ale przedtem może nawet nadużywał tej przyjemności...

— Tak myślałem, — uśmiechnął się lekarz. — Zahamowane życie seksualne wyprawia różne dziwy...

— Nie, panie doktorze — zaprzeczył gorąco Rdzawicz, — objawy, o których opowiadałem, towarzyszyły koledze także w czasach zbyt swawolnego życia. Tu powód musi leżeć głębiej, może — może w duszy pacjenta — dokończył dość nieśmiało.

— Chciałeś pan powiedzieć w jego psychice? Bo cóż to jest ta „dusza“? Konglomerat nerwów — nic więcej!! Znam ciało człowieka, krajałem je wzdłuż, wszerz, w poprzek, zaglądałem do mózgu, do serca — ale nie znalazłem nigdzie śladu „duszy“.

— Ja sędzę — odparł Piotr, — że „duszy“ nie można znaleźć tak samo, jak np. nie można wskazać w organizmie miejsca, czy narządu, któryby na zamówienie produkował takie zjawiska, jak honor, poczucie obowiązku, bohaterstwo lub prostą uczciwość. Gdzieś tam jest ta pracownia alchemiczna, ale gdzie? boć przecie nie w sercu, ani w mózgu...

— Ha! ha! ha! — zaśmiał się lekarz, — pan jest filozofem a ja lekarzem, trudno będzie nam się porozumieć! Wróćmy zatem do pańskiego kolegi. Byłoby polecone zmienić mieszkanie, nawet miejscowość, wyjechać dalej w piękny świat, używać dużo powietrza, słońca, wody. W zdrowym ciele, zdrowy duch! Może nie taki „duch“ — ha, ha, ha, — jak pan to sobie wyobraża, aleć zawsze ludzki, trzeźwy, dobroduszny, który potrafi zamknąć oczy na niepotrzebne „zjawy“ imaginacyjne, a zato tem radośniej upajać się wszystkim, co daje życie i młodość, a daje zaprawdę bardzo, bardzo wiele!

Po usłuszeniu jeszcze wielu frazesów — Rdzawicz wyszedł rozczarowany i pełen goryczy.

— „Zjawy imaginacyjne“ — oto wszystko, co ten uczoney umiał mi powiedzieć! Prostu wziął mię za warjata. Czytałem w jego oczach jedno jedyne słowo, którem chciał mię uraczyć: histerja! Dla wszystkich uczonych mózgowców jest to przecież pakowny lamus, gdzie — bez skompromitowania swej uczoności — można wszystkie niezrozumiałe im objawy cicho a bezpiecznie zamknąć...

— Duszy nie znalazł, — dumał dalej, — naturalnie, szukał jej pewnie, jak kot sadła i — niestety bezskutecznie! Biedactwo! Kiedyż zrozumie, że najpierw trzeba ją odkryć w sobie, by się jawną i zrozumiałą stała u innych!

Zrezygnowany, powrócił wieczorem do swoich książek. Powieść, którą rozpoczął teraz czytać, pochłonęła go całkowicie. To był właśnie ślad, który mógł zaprowadzić go do rozwiązania własnego problemu. Znalazł tu kogoś, kto żył podobnie jak on: wszystko, co zasługiwało na uwagę, działo się tylko w sferze snu, w świecie, do którego wchodził, zamknawszy oczy fizycznie. Czytał oto jednym tchem:

„Nauczyć się śnić, jest pierwszym stopniem mądrości. Rozum daje zewnętrzne życie, mądrość płynie ze snu. I to zarówno ze „snu na jawie“, w którym to wypadku zwykliśmy mówić: „coś mi przyszło na myśl“, lub „miałem nagle pomysł“ — jak i ze snu, przeżytego w odpoczynkach nocy; ten drugi rodzaj snu poucza nas alegorycznymi obrazami. Źródło wszelkiej prawdziwej sztuki jest też w krainie snu. Niemniej i dar konstruowania wynalazków. Ludzie mówią słowami, sny żywymi obrazami. A fakt, że one biorą te obrazy z szarego życia, ze zdarzeń dnia, zawiódł już niejednego do fałszywego sądu, że sny nie mają sensu. I tak istotnie jest, ale jedynie tylko wtedy, jeśli się na nie zupełnie nie zważa. W takich razach marnie je organ snu, jak marnieją nieużywane członki ciała i milknie cenny przewodnik, rozpada się w gruzy most między życiem ziemskim a tem innym, dużo lepszym od niego! Sen jest kładką między czuwaniem a spaniem, sen jest też kładką między życiem a śmiercią.“ — (G. Meyrink: „Biały Dominikanin“.)

Rdzawicz zadumał się: „Sen jest kładką między życiem a śmiercią“... Czyż on nie przekracza bramy życia i nie wstępuje w krainę umarłych? Czyż to, co udręcza jego wyobraźnię, nie jest symbolicznym ujęciem cierpień, jakie dusza jego przechodzić będzie po śmierci? „Strażnik progę“... Mistrz ceremonii zaświatowych krain, który każdemu odmierza według zasługi jego. Czyż po życiu, jakie pędził, zasługuje na łagodniejsze traktowanie? Na czymże polega duchowy jego dorobek?

— Chciwość złota, głód rozkoszy, chęć wyczerpania wszystkich darów życia, bez nadwężenia przywileju lenistwa i miłości własnej... Trochę zamało, aby „tam“ być mile przyjętym!

— Trzeba zawrócić z obecnej drogi, pomyślał pełen smutku, trzeba poszukać nowych ścieżek ku krainom pokoju i błogości.

Pośród dumania musiał zasnąć głęboko, bo nagle zobaczył matkę, jak usiadłszy obok niego na łóżku, ręką gładzić zaczęła jego głowę:

— Śpij syneczku, — szeptała — śpij... — Ten, Który czuwa, osłoni cię, pod Jego opieką odnajdziesz właściwą drogę...

Zbudził się rano radosny i wypoczęty, jak za dawnych dobrych czasów, gdy jako dziecko spędzał beztroskie wakacje u matki.

Lekkim młodzieńczym krokiem podążył dnia tego do biura. C. d. n.



**Dr. Spencer Levis** — „1935 And Surprise“ (rok 1935 i niespodzianka).

Broszura wydana przy końcu ubiegłego roku (październik) obejmuje „przepowiednie“ na rok 1935. Podobne książeczki wydawane były w latach ubiegłych i zwróciły na siebie powszechną uwagę trafnością swych przewidywań.

Na początku broszurki zaznacza autor, że jego przewidywania nie mają nic wspólnego z jakąkolwiek nekromancją lub rewelacjami spirytystycznymi. Oparte są one natomiast na badaniu materiałów, jakie przechowuje się od wieków w różnych archiwach. Materiały te umożliwiły stwierdzenie pewnej cykliczności (okresowej powtarzalności) zjawisk ekonomicznych, socjalnych, politycznych itp. Zjawiska te ujęte w specjalne wykresy umożliwiają przewidywanie wypadków przyszłych z dużą dozą prawdopodobieństwa. Nie od rzeczy więc będzie zapoznać się z „przepowiedniami“ Dra S. Lewisa choćby dla porównania ich z otrzymaniami z innych źródeł.

Już na wstępie broszurki Dr. S. Lewis kategorycznie stwierdza wzrost pokojowych tendencji w Europie. W roku 1935 niema ani jednego państwa europejskiego, którego „krzywa“ wojny skrzyżowałaby się z „krzywą“ akcji. Odwrotnie należy oczekiwać umocnienia się tendencji pokojowych w świadomości mas głównych narodów europejskich. Odrzucając możliwość wojny międzypaństwowej, Dr. S. Lewis stwierdza jednak duże niebezpieczeństwa rewolucyj i wojen wewnętrznych. Między innymi zwraca uwagę na Austrię, w której pewne czynniki starać się będą wprowadzić monarchję.

Hitler znajduje się na progu niebezpieczeństwa. W chwili obecnej dochodzi on do kulminacyjnego punktu rozwoju swego cyklu, a jego krzywa rozwoju niebezpiecznie zbliża się do „krzywej“ zdrady. Niebezpieczeństwo grożące Hitlerowi zagraża również narodowi niemieckiemu, który w przeważającej swej części dobrowolnie złożył swe losy w ręce tego wodza. W ostatecznej jednak konkluzji Dr. S. Lewis wyraża się raczej optymistycznie o przyszłości Niemiec pomimo grożących im niebezpieczeństw.

Francja natomiast wchodzi obecnie w „okres strachu wojennego“. W kraju tym należy oczekiwać wzmocnienia się obawy przed wojną i inwazją nieprzyjacielską. Doprowadzi to w konsekwencji do ogólnej depresji psychicznej i odbije się ujemnie na sytuacji gospodarczej. W dalszej konsekwencji należy oczekiwać tam wzrostu zamieszek wewnętrznych itp.

Anglię oczekuje świetna przyszłość i ona pierwsza wśród państw europejskich cieszyć się będzie regeneracją ekonomiczną i wzrostem dobrobytu. Z drugiej jednak strony wzmogą się w Anglii tendencje w kierunku wprowadzenia umiarkowanego faszystwu, co w rezultacie doprowadzi do pewnej zmiany formy rządu.

Bliski i daleki Wschód będzie terenem wielu zmagañ. Nowi liderzy polityczni i „zbawcy“ zjawiają się tam, wywołując krwawy zamęt.

Ciekawe przepowiednie dotyczą Rosji, która według słów autora stoi na progu wielkich sukcesów w realizacji swych planów ekonomicznych. Połączone to będzie jednak „z robieniem porządku“ we własnym domu, co się przejawia pod postacią wyeliminowania zbyt radykalnych reformatorów i skrajnych agitatorów. W rezultacie wewnętrzna i zewnętrzna propaganda komunizmu ulegnie osłabieniu, co również przyczyni się do umocnienia organizmu państwowego Rosji, która stanie się poważnym czynnikiem w dziele budowy pokoju światowego.

W swej konkluzji co do krajów europejskich Dr. S. Lewis podkreśla, że wielkie państwa świadomie czy też nieświadomie idą w kierunku pokoju. Proces ten jednak połączony będzie z robieniem „wewnętrznych porządków“, co może doprowadzić do przejściowych trudności. Dotyczy to między innymi Polski, która w roku 1935 stanie przed bardzo poważnym zagadnieniem wewnętrznym. Niezrozumienie istniejących tendencji ewolucyjnych może doprowadzić do szeregu omyłek, a te znów do ciężkich „lekcji“; nie wstrzyma to jednak zmian, jakie obecnie zachodzą w związku z Wielkim Planem Ewolucyjnym ludzkości.

Stany Zjednoczone nadal znajdować się będą w stanie „walki“ z zakorzenieniem głęboko złem. Nie należy oczekiwać tam poprawy ekonomicznej. Obecne reformy będą rozszerzone i utworzą drogę zmianom bardziej zasadniczym, które w rezultacie doprowadzą do większej harmonii wśród obywateli amerykańskich i tak bardzo oczekiwanego tam dobrobytu.

Rok 1935 jest punktem największego napięcia nowoczesnego materializmu wśród młodego pokolenia. Już w roku bieżącym jednak będziemy świadkami zapoczątkowania nowego przeciwnego cyklu, który doprowadzi do większego zainteresowania się młodzieży sprawami duchowymi i moralnymi. Ten zmieniony prąd myśli młodego pokolenia i jego coraz bardziej wzrastający wpływ na losy świata przejawia się początkowo w Stanach Zjednoczonych, a następnie dopiero w Europie.

Pojęcie wartości ulegnie dalszej ewolucji. Obecne fluktuacje monetarne trwać będą nadal i w pewnych okresach czasu staną się bardzo dokuczliwe. Jednak każde smutne doświadczenie w tej dziedzinie, wykazując miljonom kruchość podstaw wartości materialnych, tak arbitralnie ustalonych, przyczyni się w rezultacie do pogłębienia pojęcia o wartości prawdziwej.

Jesteśmy obecnie świadkami zapoczątkowania wielkiej gospodarczej i społecznej rekonstrukcji starego świata. Ta stopniowa przemiana dawnych pojęć stwarza chwilowy chaos, który jest jednak tylko jednym z etapów przejściowych Wielkiego Planu Ewolucyjnego, który winien nas doprowadzić do lepszej przyszłości.

W dziedzinie naukowej nastąpi w roku bieżącym wzrost wynalazków, szczególnie w medycynie i kosmogonii naukowej. Europejscy uczeni znajdują sposób leczenia raka (rzeczywiście zaszło to ostatnio we Francji) i gruźlicy. Poważne odkrycia zostaną dokonane w dziedzinie leczenia chorób nerwowych. Należy specjalnie zwrócić uwagę na odkrycia z dziedziny promieni kosmicznych, promieniowań gwiazdnych oraz ich wpływu na ziemię. Fakty, jakie będą odkryte w tej dziedzinie, zbliżą naukę oficjalną do praw, głoszonych dotychczas wyłącznie w szkołach okultystycznych. (R. J. M.)

**Ad. Desbarolles.** *Die Hand und ihre Geheimnisse.* Übersetzt und bearbeitet von Dr. Ursula v. Mangoldt. RM. 6.—. Wydała niemiecka firma wydawnicza: Otto Wilhelm Barth-Verlag, München, Planegg.

Nowe to dzieło z zakresu chiromancji zasługuje na szczególną uwagę ze względu na autora. Desbarolles, żyjący na przełomie XVIII. i XIX. wieku w Paryżu, jest uważany bodajże za najciekawszego i najwybitniejszego chiromantę zeszłego wieku. Bliski przyjaciel słynnego kabalisty Eliphasa Leviego, przyczynił się wybitnie, dzięki swoim zdumiewająco trafnym przepowiedniom, to wzbudzenia — charakterystycznego dla owych czasów — wzmocnionego zainteresowania się okultyzmem.

**Ursula v. Mangoldt.** *Der Kosmos in der Hand.* RM. 4.80.

Książka ta łączy astrologię z chiromancją, podkreślając pewne analogie między ręką w jej interpretacji chiromantycznej, a horoskopem astrologicznym.

**D. Pokojki.** *Wstęp do Homeopatji.* Gniezno 1935.

Rzecz ta obejmuje następujące rozdziały: Homeopatja, to szczyt kłamstwa albo Boska prawda (słowo wstępne S. Sierpa). — Istota i zasady komeopatji. — Przyrządzenie esencji, tynktury i proszków. — Przepisy ogólne. — Przyjmowanie lekarstw. — Część II: Leczenie wątroby, żółtaczk i kamieni żółciowych. Zbiór najskuteczniejszych recept wraz z opisem zastosowanych lekarstw. Autor zapowiada ukazanie się dalszych tomów tego zbioru.

# wiadomości astrologiczne

Ciąg dalszy.

O zaćmieniach i zjawiskach komet w r. 1935.

Zaćmień będziemy mieli 7, dosłownie siedem, a więc największą rekordową liczbę. Taka obfitość zaćmień w jednym roku — mianowicie 5 zaćmień słońca i 2 księżycza — przytrafia się ogromnie rzadko, średnio bowiem zaledwie 4 razy na tysiąclecie. Ostatni raz notowano w historii nieba podany fakt tylko w r. 1805, a następny raz będzie miał miejsce dopiero w r. 2485. Z wszystkich tych zaćmień w r. 1935 na ziemiach Polski widoczne tylko jedno, mianowicie całkowite zaćmienie księżycza w dn. 19 stycznia rb. Niestety duże zachmurzenie nieba uniemożliwiło obserwację tego ciekawego zjawiska. Zaćmienia noszą charakter nie tylko astronomiczny i optyczny. To też astrologja i tym zjawiskom poświęca baczna uwagę, śledząc i notując rodzaj przez nie wywołanych zaburzeń na planie fizycznym. Całokształt wpływów tegorocznych zaćmień sprowadza się według dotychczasowych doświadczeń do następującej prognozy:

Zamęt w sferach wojskowych. Wzrost rozbójnictwa i wstrząsów wewnątrz tych państw, podlegających według geografji kosmicznej znakom zodiacalnym, w których występują zjawiska zaćmieniowe. Tegoroczne zaćmienia przejawiają krytyczne znaczenie zwłaszcza dla Stanów Zjednoczonych Ameryki i niektórych krajów drugiej półkuli.

Co do komet, to astronomowie oczekują powrotu perjodycznie ukazujących się ciał błędnych o następujących nazwach: Tempel 2 (ostatni raz widoczna w październiku 1930 r.), Pertine (ostatni raz widoczna w listopadzie 1909), Holmes (ostatni raz widoczna w marcu 1906) i Schaumasse (ostatni raz widoczna w październiku 1927 r.).

Pomyślne i przykre gwiazdy Polski w horoskopach na rok 1935.

Horoskop Polski zapowiada rozwój narodowej energii, wielki entuzjizm i pomyślną działalność wewnątrz i zewnątrz kraju, dalszy rozmach mocarstwowi i głośnie sukcesy rządu polskiego. Opinia publiczna Polski będzie nastawiona agresywnie i raczej wojowniczo niż wybitnie pokojowo. Zaznaczy się wzrost wpływów kleru i stronictw narodowo-chrześcijańskich. Nastąpią ważne, decydujące reformy i przeobrażenia wewnątrz i w łonie rządu. Konstelacja Marsa skłania do impulsywności oraz zbytniego wyteżenia i przeceniania swoich sił, co może być powodem niepowodzeń, rozczarowań lub zatargów. Ta sama planeta zapowiada wzrost śmiertelności, zabójstw, samobójstw i nieszczęśliwych wypadków w sferach parlamentarnych, wysoko postawionych niewiast, urzędników, wojska i wśród ludu wogóle.

Zapadną nowe rozporządzenia w sprawach prasowych, paszportowych, szkolnictwa, ubezpieczeń, poczty, kolei i ruchu. Sprawy finansowe i budżet Polski stoją w pomyślnych promieniach Jowisza, połączonego z Księżycem. Jest to konstelacja pożyczek względnie większych transakcyj pieniędzy. Natomiast kwadratura Saturna nie sprzyja bankom i instytucjom pieniężnym. Pozycje kosmiczne Merkurego i Neptuna zmuszą rząd Polski do szukania nowych źródeł dochodu, co jednak w jednym wypadku grozi rozczarowaniem, zwłaszcza w wypadku nałożenia nowych świadczeń społecznych.

Sprawy zagraniczne przedstawiają się nie bardzo pomyślnie, podlegają bowiem groźnym wpływom Marsa i Urana oraz wklajającym emanacjom Saturna, Merkurego i Neptuna. Dyplomacja polska częściowo napotka na nagły opór, trudności i wrogie nastroje niezliczonych państw, stojących pod wpływem wymienionych planet. Będzie potrzeba wysiłku i sprytu nielada, aby wyjść Polsce obronną ręką z zacieraających się ścieżek w postaci intryg zagranicznej dyplomacji, zdążającej do wywołania chaosu w pojęciach co do stanu posiadania Polski i podważenia stałości jej waluty. Sport polski, lotnictwo i żegluga cieszyć

się będą pomyślnym rozwojem i głośnemi sukcesami. Niebezpieczeństwo większych katastrof w ruchu, rozmaite większe gwałtowne wydarzenia i miejscowe kataklizmy żywiołowe grożą niektórym dzielnicom Polski, zwłaszcza w kwietniu, w połowie maja, w drugiej połowie lipca, w sierpniu, z końcem września, października i listopada oraz w pierwszej połowie grudnia. Pogoda w r. 1935 w Polsce nosić będzie ogółem charakter zmienny, okresowo zbyt mokry, to znowu zbyt suchy z urozmaiceńcami w postaci gwałtownych wahań temperatury.

### Horoskopy Prez. Mościckiego i Marsz. Piłsudskiego na rok 1935.

Urodziwszy się tego samego r. 1867 i w tym samym miesiącu grudniu z różnicą tylko 4 dni, obaj Dostojnicy kroczą obecnie przez swój 68 rok żywota, odpowiadający 8-roczej (solarnej) wędrówce słońca w szóstym cyklu życiowym. Ich horoskopy są ogółem pomyślne, choć więcej pod sam koniec r. 1935. Zastanawiają jednakże konstelacje, utworzone przez Marsa, Merkurego i Saturna. Obok więc wydarzeń pomyślnych tak natury osobistej, jak i w przenośni na kraj, zajdzie również szereg wydarzeń i przeżyć przykrych o charakterze kryzysowym, zwłaszcza w miesiącach wiosny i jesieni.

### Co mówią horoskopy innych państw i ich władców na rok 1935?

Dla Niemiec będzie to rok decydujących rozgrywek i dalszych niespodzianek. Horoskop Hitlera przedstawia się na najbliższą przyszłość mało optymistycznie, zwłaszcza w pierwszym półroczu do lata włącznie. W marcu i kwietniu rewolucyjny Uranus przyjdzie jeszcze raz do głosu, grożąc niebezpiecznym wybuchem z możliwością przewrotów lub wydarzeń, przypominających lato 1934. Miesiące do sierpnia r. 1935 włącznie są dla Hitlera i Reszy wysoce niesprzyjające, sprowadzają nagłe komplikacje, przykre wydarzenia i niebezpieczeństwa. „Być albo nie być“ — oto gwiazdziste motto dla hitlerowskich Niemiec na r. 1935.

Gwiazdy Francji również nie świecą zbyt pomyślnie. Rozmaite trudności wewnątrz i na zewnątrz kraju będą nadal jej udziałem. Chaotyczne wpływy Neptuna, wikłającego ostatnio tak fatalnie sytuację ogólną Francji, zaznaczą się ponownie w miesiącach od marca do czerwca. Będzie to ostatni atak niebieskiego „Maćiwody“. Jednocześnie dostaje się jednak Francja pod dość przykry wpływ Saturna, który zagraża nawet samemu prezydentowi Lebrunowi, głównie w miesiącach od kwietnia, września do grudnia.

Włochy, sądząc z horoskopu ich dyktatora Mussoliniego, dostaną się silniej pod wpływ przewrotowego Uranusa, który — obok szeregu niespodziewanych wydarzeń — zapowiada doniośle przeobrażenia polityczne i społeczne. Zbliża się przełom w życiu Mussoliniego, który nastąpi w latach 1935/36.

Anglja znajduje się nadal w pomyślnych ogółem promieniach gwiazd, choć i tam są zwiastuny zbliżającego się zmiernu ery w dotychczasowych stosunkach. Najdalej lata 1936/37 przyniosą Wielkiej Brytanji nieprzewidywane trudności i niebezpieczeństwa oraz okryją ją żałobą.

Losy Austrii ulegną większej stabilizacji dopiero od r. 1936. Gwiazdy Rosji zwiastują wpływy na zewnątrz przy jednoczesnym powiększeniu się trudności wewnętrznych. Prezydent Ameryki, Roosevelt i cesarz Japonji, Hirohito, dostają się — podobnie jak wielu współczesnych władców państw i mężów stanu — w zasięg rewolucyjnych wpływów Uranusa. Wnioskować należy, że błyskawice tych promieni przejawiają się również w losach narodów, na których czele wymienione osobistości stoją.

Horoskop papieża Piusa XI — Głowy Kościoła Katolickiego — zapowiada normalizację stosunków Watykanu z niektórymi krajami zamorskimi w pierwszych miesiącach roku oraz jesienią. Natomiast miesiące: maj do lipca, wrzesień, październik i grudzień zabarwiają horoskop Ojca świętego złemi promieniami kosmosu, niosąc większe trudności i przykrości oraz zagrażając mu na zdrowiu i życiu.

Fr. A. Prengel.



## Interwencja z zagrobu.

W kwietniu 1924 r. dostałam list od zupełnie nieznanego mi pana W., Łodzianina, który prosił, abym mu dopomogła przy urządzeniu odczytu na temat wartości duchowych człowieka.

Zwróciłam się z tą sprawą do znajomych i z początkiem maja miał przybyć prelegent.

Salę dostarczono mu bezpłatnie, bilety zostały wszystkie rozkupione. Bardzo wiele osób oczekiwało odczytu od godz. 5-ej popoł. Panowie z komitetu udali się na dworzec kolejowy, aby przywieźć pana W. wprost do sali.

Po odejściu pociągu, komitetowi przybyli sami i oświadczyli zebranim, że prelegent nie przyjechał. Wszyscy pełni wyrozumiałości, tłumaczyli, iż tę niespodziankę spowodowała widocznie jakaś poważna przeszkoda. Wiele osób odeszło, a pozostali wraz ze mną przetrwali jeszcze dwie godziny na przyjemnej pogawędce w nadziei, że może ten pan przybędzie następnym pociągiem. Gdy po powtórnym oczekiwaniu to nie nastąpiło, rozeszliśmy się.

Po godzinie 7 wieczorem przyszedłam do domu. W jasno oświetlonym salonie zobaczyłam w starszym wieku pana, rozmawiającego z mężem.

Był to oczekiwany pan W., który wyjaśniał, że w niezdarzający mu się dotychczas sposób spóźnił się na pociąg. Gdy przybył następnym pociągiem, sądził, że już w tym dniu odczyt się nie uda, gdyż nie mógł nadesłać zawiadomienia o spóźnionym przybyciu i doszedł do przekonania, że słuchacze pewnie opuścili salę. Znając nasz adres przyszedł, aby się usprawiedliwić. Po chwili rozmowy zwrócił się do mojego męża z pytaniem:

— Czy Pan doktor nie jest krewnym nieżyjącego już adwokata Stanisława Hertzberga w mieście Łodzi?

— Tak — odpowiedział doktor — adwokat Stanisław H. to mój ojciec.

— Jakże szczęśliwy jestem, że poznałem Pana — zawołał nasz gość — nie wiem, czy znane jest panu doktorowi zdarzenie, które opowiem o ojcu adwokata Stanisława, a pańskim dziadku rejencie Władysławie Hertzbergu. Rejent H. miał dużą i słynną z najlepszego prowadzenia spraw kancelarię w Łodzi. Byłem wówczas młodym chłopcem i używano mnie do roznoszenia listów, oraz ważnych pism do klientów, sądów, adwokatów i t. p. Pomagałem też przy sprzątanii pokoi biurowych. Gdy rejent Władysław Hertzberg zakończył życie, kancelarię po nim objął nowy rejent, p. Kamocki. Pomimo wzorowego porządku w grupowaniu aktów, pozostawionych przez poprzednika, nie można było odnaleźć dokumentów, koniecznych do prowadzenia pewnej sprawy małoletnich. Termin ważnej rozprawy zbliżał się, a papierów nigdzie nie było.

Rejent Kamocki był tem głęboko zmartwiony i nie wiedział, co postanowić, aby poszkodowani nie doznali krzywdy. Tembardziej martwiło go to zaginięcie aktów, że rejent W. Hertzberg, były powstaniec 63 r., znany był ogólnie z nieposzlakowanej uczciwości i ogromnego poczucia sprawiedliwości. Gdy już tylko kilka dni pozostawało do terminu rozprawy sądowej o godz. 7 rano zajęty byłem w przedpokoju kancelarii, w której sprzątała służąca.

Naraz rozległ się jej przeraźliwy okrzyk, a gdy oprzytomniała nieco, wbiegła do sypialni rejenta, wołając:

— Oto rejent Hertzberg umarł, a on tam żywy w kancelarii chodzi. Gdy sprząając, odwróciłam się, spostrzegłam go, jak przekładał papiery w szafie z aktami, a następnie całą paczkę papierów położył na rogu biurka. Na miłość Boską! niech pan rejent idzie zobaczyć, bo ja o mało ze strachu nie umarłam i więcej tam nie pójdę.

— Oszalałaś pewnie — krzyknął rejent i pełen gniewu, nie ubierając się, w białiznie spiesznie skoczył do kancelarii.

Nieopisane było jego przerażenie i pełne radości zdziwienie, gdy zobaczył na biurku w największym porządku leżące wszystkie potrzebne akta i dokumenty, odnoszące się do prowadzonej przez niego sprawy małoletnich.

### Tajemnica mumij Nr. 102 i Nr. 67 z British Museum.

Niedawno wybuchł w British Museum lokalny pożar, który uszkodził mumję, oznaczoną numerem 102. O tej mumji krążyła pogłoska, że przynosi ona nieszczęście każdemu, nawet osobom, które dotknęły się jej tylko, lub też sfotografowały ją. Ostatnią ofiarą mumji był fotograf Cavendish, który fotografował wszystkie zbiory, i gdy przyszła kolej, zdjął też ową mumję. W 24 godziny później zapadł Cavendish na dziwną chorobę, której lekarze nie mogli rozpoznać, ani uleczyć i która wkrótce pociągnęła za sobą zgon fotografa. Chociaż sceptycy nie widzieli żadnego związku pomiędzy mumją i śmiercią fotografa, niemniej nie znaleźli się nikt, kto by chciał powtórzyć ten eksperyment i wypróbować swoją odporność wobec złowroźnego czaru mumji. Mumja ta — to śmiertelne szczątki mściwego kapłana egipskiego. Historia tej mumji jest długa i ponura. Jej pierwszy właściciel został zamordowany, drugi utracił życie w katastrofie okrętowej, trzeci popełnił samobójstwo, czwarty spalił się żywcem, piąty podarował pechową mumję muzeum. Auto, które wiozło tę mumję, uległo katastrofie. W muzeum okazała się mumja swoją złośliwą potęgę w ten sposób, że fotograf, który miał zrobić zdjęcie mumji dla dzienników, padł rażony udarem sercowym. Mumja uzyskiwała przez to tak złą sławę, że przez całe lata nie znalazł się śmiałek, któryby się odważył zrobić jej podobiznę, aż wreszcie urzędowy fotograf Cavendish zdobył się na tę odwagę i wkrótce potem wyzionął ducha. Chociaż legenda, która powstała o tej mumji, jest ciekawa, pozostaje ona jednak tylko legendą, gdyż dzisiaj trudno już dojść, co jest prawdą, a co fantazją. Inaczej przedstawia się sprawa mumji Nr. 67, której wpływ magiczny da się łatwo stwierdzić. Nie wiadomo, czyje ciało przedstawia ta mumja. Uczeni wypowiadają na ten temat zdania bardzo różne. W każdym razie są to zabalsamowane zwłoki kobiety, która była prawdopodobnie tancerką w świątyni. W trumnie jej znaleziono paletkę do szminek. Egipcjanie mieli zwyczaj wkładać niezbędne kosmetyki do trumny kobiety, aby w państwie cieni nie odczuwała ona braku środków upiększających. Kapłan, o którym mówiliśmy na początku, ustosunkowuje się wrogo do fotografa, natomiast mumja 67 była widać za życia na ziemi dosyć prózną i lubiącą się podobać niewiastą, co nie jest dziwnem u tancerki. Mumja ta nie mogła się widocznie doczekać fotografa — sfotografowała się więc sama. Jeden z dozorców muzeum zauważył podczas przejścia przez salę, w której ta mumja była ustawiona, że szkło w witrynie, zamykającej ją, wykazywało szczególną fluorescencję. Przy bliższej obserwacji stwierdził, że to jakieś optyczne złudzenie, ale bliższe obejrzenie witryny przekonało go, że się nie mylił. Kontury zwłok odbiły się na szybie szklanej z dokładnością fotografii. Powiadomiono kierownika działu. Wyjęto szklaną szybę z ram i poddano ją dokładnemu badaniu. Pomyłka była wykluczona: na szkle uwieczniona była jak najdokładniej mumja Nr. 67. Powierzono tę zawiłą sprawę chemikowi Memmery, jednak badanie chemiczne nie dało jasnej odpowiedzi. Memmery sądzi, że dziwnym trafem do materiału, z którego sporządzona była szyba, domieszano substancje światłoczułe, a ponieważ witryna znajdowała się w pobliżu okna, przez które wpada blask słoneczny, automatycznie dokonało się samoodbicie kształtów mumji na owem szkle. Inne tłumaczenie znów podsuwa taką hipotezę, że mumja zawiera ciała radjoaktywne, których promieniowanie spowodowało powstanie dziwnego odbicia na szkle. (A. W. W.)

### Dziecko mądrzejsze niż Einstein.

Biuro opieki i rozwoju dzieci w Nowym Jorku ogłasza, że w Brooklynie jest chłopak, liczący lat siedem i pół, którego inteligencja określona została do 230 punktów, czyli, że jest on najmądrzejszym człowiekiem na świecie. Inteligencja profesora Einsteina określona jest do 205 punktów, najwyższa dotychczas zarekordowana, a najzdolniejsze dziecko dotychczas badane przez klinikę edukacyjną zdobyło 196 punktów.

Nowym tym genjuszem jest uczeń w Brooklynie, a jego nauczycielka, pani Henry Neuman, nie chce wyjawiać nazwiska tego chłopca, obawiając się, że rozgłos może wpłynąć ujemnie na przyszłość dziecka.

Umysł dziecka, jak się okazuje, ma szczególną skłonność do muzyki i matematyki, tak jak profesor Einstein, twierdzi nauczycielka. Malec ten wynalazł już system notacji muzycznej, używając liczb, który zdaniem najwybitniejszych techników muzycznych jest zupełnie praktyczny.

Biurowi opieki rozwoju umysłowego dzieci jest częścią rady edukacyjnej. Przed kilku miesiącami nauczycielka była wielce zdziwiona, gdy jeden z jej uczniów dawał odpowiedzi na jej pytania, zanim ona skończyła je dawać. Wysłała więc dziecko do biura, gdzie podczas badań zdumiewało ono wybitnych profesorów i psychologów. Nawet ciężkie problemy matematyczne dzieciak rozwiązywał z największą łatwością.

Następnie dano dziecku kilka pytań, by mogło ono wyrazić swój pogląd na świat. I te odpowiedzi chłopczyk dał natychmiast, bez żadnej trudności.

Doktor August Alpert, psycholog, zapytał chłopaka, czego najbardziej nie znosi.

— Nie lubię walki i sprzeczek — odrzekł chłopak. — Z zasady te są niepotrzebne i bezcelowe, gdyż przez nie nic nigdy nie załatwiono.

Odpowiedź ta, zdaniem doktora Alperta jest wprost zdumiewająca, biorąc pod uwagę wiek dziecka.

— Przez całe życie nie widziałem takiego dziecka, któreby można porównać z jego inteligencją — rzekł psycholog.

W Manhattan jest drugie podobne dziecko, liczące lat siedem, lecz inteligencja jego jest o 25 punktów niższa od dziecka w Brooklynie. Dziecko to, pochodzenia żydowskiego, nie chodziło do 14-tu miesięcy, a nie mówiło do 20-tu miesięcy. Gdy jednak zaczęło już mówić, odpowiadało ono pełnymi zdaniami i w czystym wymawianiu każdego słowa. Gdy liczyło dwa lata, zaczęło już czytać.

### **Górnik polski w Belgii przeczuł śmierć.**

W zagłębiu węglowym południowej Belgii zdarzył się niezwykły wypadek. Emigrant polski, Malinowski, zgłoszwszy się w kopalni w Gilly, odmówił zejścia do pracy. Zapytany o powód oświadczył, iż jest przekonany, że zdarzy mu się wypadek i mimo nalegań nie poszedł pracować.

Wieczorem tego samego dnia, w którym Malinowski oświadczył, iż przeczuwa, że grozi mu śmierć, wchodząc do swego mieszkania spadł ze schodów, łamiąc sobie kręgosłup. Przeniesiony do szpitala nieszczęśliwy górnik wyzionął ducha.

Wiadomość o tym nieszczęśliwym wypadku wywołała zrozumiąłą sensację.  
(I. K. C. 54/35.)

### **Barwy wywołują senność lub przedsiębiorczość, nawet głód...**

Uczony amerykański prof. Maynards w Chicago wystąpił ostatnio z teorią, która wywołała w sferach naukowych wielkie zainteresowanie. Prof. Maynards twierdzi, że barwy wywierają na usposobienie człowieka znacznie większy wpływ, niż jakiegokolwiek inne okoliczności życiowe. Na podstawie wielu doświadczeń stwierdził on, że np. barwa zielona wpływa uspakajająco na nerwowych ludzi, niebieska podnieca znacznie przedsiębiorczość, pomarańczowa powoduje senność, żółta i cytrynowa wywołują... głód. Teorię swoją prof. M. zdołał tak dalece uzasadnić naukowo, że w nowo budującym się szpitalu w Chicago postanowiono pomalować pokoje poszczególnych oddziałów w różne barwy, dostosowując działanie ich do chorób pacjentów.

Prof. Maynards jest zdania, że lokale szkolne należy utrzymywać w kolorach pobudzających uwagę dzieci. To samo odnosi się do hal fabrycznych, w których pracuje większa ilość robotników, również do wystaw sklepowych.

Zgodnie z teorią prof. Maynarda odpowiednie barwy należy stosować i w modzie i lansować tylko takie barwy, które dobrze wpływają na psychikę ludzką. Bardzo niekorzystnie działa połączenie barw fioletowej, żółtej i czerwonej, wywołując niepokój u ludzi nerwowych i rozpraszać ich myśli. (I. K. C.)

Zainteresowanych odsyłamy do artykułów Tomiry Zori w Roczniku I. p. t. „Barwy a podświadomość“ (red.).

---

---

---

Ciąg dalszy ze str. 2-giej okładki.

Nie pora na utyskiwania i skargi; czasy idą nowe i światła jasne zapalają się na widnokręgach: oto potęga najbardziej materialistyczna, jaką była nauka, czyli wiedza oficjalna, zaczyna swój triumfalny pochód ku Nieskończoności. „Niema materji, jest tylko energia“, mówi noworodząca się fizyka; „niema ciała, jest tylko duch i formy, które on buduje“, mówi od wieków wiedza „tajemna“, która rozdziera obecnie zasłony, skrywające jej ołtarze i rękę podaje udręczonej ludzkości. I oto wiedza i wiara wyciągają do siebie zgodne dłonie, a rozbudzona myśl człowieka stwierdza z uczuciem zdumienia: jesteśmy tylko akordem wielkiej symfonji, jesteśmy drobiną w ogromie wszechświata i łączy nas wszystkich jedno wszechżycie, opromienia jedna wszechmiłość, otacza jeden Bóg. Duch, rozszerzywszy granice swej Ojczyzny, wybiega radośnie w świat inny, pełen cudów, szczęścia, prawdy i cnoty, by poza tym światem widocznym i namacalnym, pierzchliwym i niestałym, znaleźć stały punkt oparcia, który byłby ostoją w męce i bolesnych trudach doczesnego życia.

Szczęśliwi, którzy odnaleźli już tę drogę, obowiązkiem ich jest podać dłoń słabszym i mniej szczęśliwym. Im więcej zapalimy światel, tem mrok będzie mniejszy, a godzina świtu bliższą, im więcej rozdamy duchowego chleba, zaspakajając głód i pragnienie bliźniego, tem szybciej nadejdzie dzień szczęśliwości dla wszystkich, a więc i dla tych, którzy swą ofiarą dzień ten przyspieszyli.

Istnieją setki ludzi, którzy odczuli już w duszy głos sumienia i pełni dobrej woli — szukają sposobów, jakimi mogliby dopomóc w stworzeniu lepszych warunków w świecie. Istnieje ich napewno wielu wśród Czytelników Lotosu. Do nich kierujemy te słowa: pragniemy skupić ich wokół naszej idei, niechaj drobną ofiarą swego grosza przyczynią się do rozszerzenia pisma, mającego za cel odszukiwanie ludzi, dążących do światła i niesienie im pomocy i otuchy.

Zapraszamy ich do współpracy z nami — bodaj na trzy miesiące. W ciągu tego czasu powiększy się może grono czytelników o tyle, że dalsza pomoc materialna z zewnątrz będzie już zbędna.

Gdyby jednak odezwa nasza nie przyniosła wystarczających funduszków i gdybyśmy pisma rozszerzyć nie mogli, przesłane kwoty zapisane zostaną na konto prenumeraty odnosnych Czytelników. Żaden grosz nie zginie, ani nie zostanie zmarnowany. Zatem drodzy nasi Przyjaciele — na przeciąg trzech miesięcy prosimy Was o pomoc. Czy prosimy nadarmo?

Oczekujemy przesłania deklaracyj do dnia 20 kwietnia b. r. Jesteśmy pełni najlepszych myśli, znamy bowiem już wielu entuzjastów, jednostki chętne i ofiarne wśród naszych Przyjaciół, a nie wątpimy, że odezwa niniejsza odszuka ich znacznie więcej wśród Czytelników Lotosu.

**Numery okazowe wysyła się bezpłatnie.**

---

---

### **PISMA NADESLANE:**

„VEGETARANO“ — Dumonata revuo por vegetarismo kaj parenccelaj ideoj  
Organ międzynarodowej Ligi Wegetarjanów-Esperantystów. — Adres: Villa  
Zamenhof Sisteron (B. A.), Francjando. — Przedstawicielem na Polskę jest  
St. Bogdanowicz, Wisła, Śl. Ciesz., skr. poczt.

THE OCCULT DIGEST, Chicago U. S. A.

THE ROSICRUCIAN DIGEST, San Jose, Calif.

ROZENKREUTZER ZEITSCHRIFT, Seeheim a d. B.

SPIRITISTICKA REVUE, Mor. Ostrava, Č. S. R.

DIE GRÖßERE WELT, London W. 11.

LE MONDE SUPERIEUR, London W. 11.

ZIELNIK wyjdzie prawdopodobnie już za miesiąc.

---

---

---

# Co czytać?

KU ŚWIATŁU! Pokłosie myśli z niwy życia i ducha — Zofja Harthing . . .	4.—
NARODZINY ŚWIATA — K. Chodkiewicz . . . . .	1.20
WIEDZA DUCHOWA A WYCHOWANIE — K. Chodkiewicz . . . . .	0.30
KAMIEŃ MĄDROŚCI — J. A. Larsen . . . . .	10.—
OD SFINKSA DO CHRYSYDUSA — czyli Ewolucja Boskości — E. Schuré . . .	9.—
SIŁY MISTYCZNE I SPRAWOWANIE ŻYCIOWE — P. Sedir . . . . .	2.50
RELIGJA RYSZARDA WAGNERA — Tomira Zori . . . . .	0.70
UKRYTA POTĘGA MUZYKI (Medycyna a muzyka) — Tomira Zori . . . . .	zł 1.—
WIEDZA TAJEMNA CZY WIEDZA DUCHOWA — K. Chodkiewicz . . . . .	0.40
KRYPTESTEZJA, czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski . . . . .	1.—
MAGNETYZM LECZNICZY — K. Chodkiewicz . . . . .	0.60
ANATOMJA CIAŁ NIEWIDZIALNYCH CZŁOWIEKA — K. Chodkiewicz . . . . .	0.80
KILKU PRZYJACIÓŁ BOGA — P. Sedir . . . . .	2.50
WTAJEMNICZENIA — P. Sedir . . . . .	3.—
THEOPHRASTUS PARACELSDS — W. Mirski . . . . .	1.50
MEDJUMIZM A BIBLJA — Leon Denis . . . . .	0.80
LISTY Z ZAŚWIATA — W. T. Stead . . . . .	1.25
ASTROLOGJA MEDYCZNA — Fr. Prengel . . . . .	2.—
12 TYPÓW LUDZKICH W ASTROLOGJI — Fr. Prengel . . . . .	2.—
DLA SŁONECZNEGO JUTRA — J. Dąbbska . . . . .	0.50
U ŹRÓDEŁ SZCZĘŚCIA I ODRODZENIA SIEBIE (Mantramy) — A. Wilusz . . . . .	1.—
CZYŻBY POWRÓT? — A. Długopolski . . . . .	0.80
JARSKA KUCHNIA WITAMINOWA — Dr. Breyerowej . . . . .	4.—

## Zniżka cen książek dla prenumeratorów „Łotosu“

Dla abonentów naszych wystaraliśmy się o zniżkę cen narazie na następujące książki:

W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):

GNIEW BOŻY (2 tomy) . . . . .	1.60 zł za tom, zamiast	5.— zł
PRAWODAWCY (2 tomy) . . . . .	„ „ „	5.— „
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy) . . . . .	„ „ „	5.— „
MAGOWIE . . . . .	1.60	

Dr. med. St. Breyera:

Z POGRANICZA ZAŚWIATÓW . . . . .	1.90 zł zamiast	4 zł
ZAGADKA CZŁOWIEKA . . . . .	1.80 „ „	4 „
RELIGJA ABSOLUTNA . . . . .	1.60 „ „	4 „

Koszta przesyłki ponosi zamawiający.